

NOWINY

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 85. — Telefon 33. — Skrzynka pocztowa 142. — Konto czekowe w P. K. O. Nr. 63.050

Redaktor Naczelny przyjmuje 5—7 po południu.

Dyrektor Wydawnictwa przyjmuje 11—1 po południu.

Ceny ogłoszeń: W tekście 20 gr., za tekstem 15 gr., nekrologi 12 gr., zwykłe 5 gr., za wiersz milimetry; strona ogłoszeniowa podzielona na 8 łamów. Ogłoszenia w kolorach o 50 procent drożej. Drobnie ogłoszenia 5 gr. za wyraz; dla poszukujących pracy 3 gr. za wyraz. Ogłoszenia zagraniczne o 100 proc. drożej.

Warunki prenumeraty: W administracji, biurach dzienników, kioskach — zł. 3 z odnośnikiem do domu; zamiejscowa zł. 3 gr. 50 miesięcznie.

Generał Sikorski we Francji.

Prasa francuska o polskiej polityce zagranicznej.

PARYŻ, 28.10 (PAT). Po-
byt gen. Sikorskiego we Francji
powoduje żywe zainteresowanie
się opinii publicznej sprawami
polskimi. Na wielu zgromadze-
niach i w rozmowach prywatnych
gen. Sikorski przedstawił nie tyl-
ko militarną sytuację Polski,
lecz również sytuację ekono-
miczną, podkreślając na każdym
kroku zasługi prezesa Rady Mi-
nistrów Grabskiego w uzdrowie-
niu finansowem państwa polskie-
go.

M. in. „Temps“ ogłasza długi
artykuł naczelny, zatytułowany
„Wysilek Polski“, nawiązujący
do treści expose, wygłoszonego
na otwarciu Sejmu przez prezesa

Rady Ministrów Grabskiego.

„Temps“ stwierdza, że expose
to świadczy o istotnym wysiłku
we wszystkich dziedzinach, ce-
lem osiągnięcia przez mądrą i
rozważną politykę konsolidacji
państwa, przywrócenego do ży-
cia w czasie zamętu światowego
i znajdującego się pod wzglę-
dem geograficznym w położeniu
niebezpiecznym. Polska silna i świadoma swych
interes., stanowi podstawowy wa-
runek utrzymania i konsolida-
cji pokoju w Europie. Dlatego
też Francja ze szczególną uwagą
obserwuje wypadki czasów osta-
tnich, wykazujące poważne zanie-
cie się rządu warszawskiego spra-

wami polityki pokoju, do urze-
czywistnienia którego dąży się
ze wszystkich stron przy zacho-
waniu warunków, zabezpieczają-
cych narody dobrej woli od
przykrych niespodzianek.

Ogólną uwagę, pisze „Temps“,
zwraca również wyraźny i sta-
nowczy stosunek ministra Skrzyń-
skiego na zgromadzeniu Ligi
Narodów. Niemniej interesują-
cą jest sprawa pobytu we Fran-
cji gen. Sikorskiego, którego wi-
zyty w zakładach i warsztatach
morskich znajdują się w ścisłym
związku z projektem utworze-
nia w porcie gdyńskim bazy dla
polskiej flotyli łodzi podwod-
nych.

Uwagę opinii publicznej zwr-
cają również złożone w Sejmie
oświadczenia ministra Skrzyń-
skiego, zapewniającego, że Fran-
cja pragnie, aby jej ideały wol-
ności, równości i braterstwa zo-
stały przeniesione w dziedzinę
stosunków międzynarodowych,
oraz, żeby wszystkie zagadnie-
nia aktualne i przyszłe były poj-
mowane w sposób jednaki, w
Paryżu i Warszawie.

„Temps“ oświadcza, że wobec
sytuacji, wytworzonej o Polsce,
położonej między Niemcami, dy-
szącymi nienawiścią i pychą, a
Rosją rewolucyjną, byłoby dla
Polski grzechem śmiertelnym nie
uznawać oprócz innych oczywi-

stych praw tego, że naród polski
ma obowiązek do jeszcze więk-
szej baczności i czujności niż
którykolwiek inny naród.

Warszawa tak samo, jak i Pa-
ryż, nie będzie nigdy sprzeciwiać
się ogólnej redukcji zbrojeń, gdy
tylko poważne gwarancje bezpie-
czeństwa uchronią narody naj-
bardziej zagrożone od wszelkiej
groźby napadu. Zarządzenia w
tym względzie rządu polskiego
są zupełnie jasne, gdyż naród
polski musi mieć możliwość obro-
ny, aby i cała Europa mogła się
bronić przeciwko tym, którzy za-
mierzaliby, mieć pokój.

Francja uznaje Rosję de jure.

PARYŻ, 28. (PAT). Według
informacji dzienników, w dniu
dzisiejszym nastąpi oficjalne u-
znanie de jure Rosji sowieckiej
przez Francję. Niezwłocznie po
tem mają być nawiązane stosun-
ki dyplomatyczne. Rakowski,
bawiący obecnie w Londynie,
byłby, według informacji prasy,
akredytowany w Paryżu. Jan
Herbette, b. dyrektor departa-
mentu politycznego w min. spraw
zagranicznych, objąłby placówkę
dyplomatyczną w Moskwie.

Chiński galimatias.

WIEDEŃ, 28. (PAT). „Neue
Freie Presse“ donosi z Londynu,
że podobno Ameryka zdecydo-
wana jest wystąpić po stronie
Wu-Pej-Fu.

Rozmyślenia pana pośla.



Ucz się Włcek psiawiaro, żeby ci tak nie wymyślali jak ojcu od „alfabetów“.

Utworzenie woje- wódzkich komisji oszczędności.

WARSZAWA. Dowiaduje-
my się, że jedno z najbliższych
posiedzeń Rady ministrów zaj-
mie się projektem rozporządze-
nia w sprawie utworzenia
wojewódzkich komisji o-
szczędności.

Ministerstwo spraw wew-
nętrnych opracowało projekt
regulaminu z perpodocznymi
zebraniami naradczymi, jakie
odbywać będą we wszystkich
województwach naczelnicy władz
administracyjnych, urzędujący
w urzędzie danego wojewódz-
twa z niespolonymi urzędami
wojewódzkimi.

Przewodniczyć tym naradom
będą wojewodowie, a celem na-
rad będzie uzgodnienie dzia-
łalności urzędów wojewódz-
kich z owymi niezależnymi
od nich urzędami i władza-
mi administracyjnymi.

Sowbandyci z pod Łunińca stanęli wczoraj przed obliczem spra- wiedliwości.

W dniu wczorajszym rozpo-
częła się przed Sądem Okręgo-
wym w Pińsku, rozprawa prze-
ciw bandytom: Nikicie Kłukowi,
Janowi Sewczukowi, Sawie So-
ce, Kuźmiej Narywańczukowi i A-
damowi Kuryłowiczowi, oskar-
żonym o napad na pociąg osobo-
wy pod Łunińcem.

Do rozprawy wezwano 22
świadków, wśród których są: se-
nator Wyslouch z małżonką, Sta-
niław Downarowicz, syn b. wo-
jewody, oraz 5-ciu biegłych.

Wyrok zapadnie dzisiaj póź-
nym wieczorem lub jutro rano.

Dzisiejsze „Nowiny“ przynoszą na str. 4 tabelę wy-
granych loterii fantowej Stowarzyszenia Urzędników
Skarbowych.

Echa sporu generała z „Dziennikiem Bydgoskim“.

Pan Brandowski, współredak-
tor „Dziennika Bydg.“, znany sze-
roko i cieszący się całkiem spe-
cyczną opinią na bruku lwow-
skim, przywędrował obecnie do
Bydgoszczy, aby tam jadł swego
pióra bryzgać na wojsko i
wielkich w narodzie.

Oczywiście, że niema takiej
cierpliwości, którąby się nie wy-
cierpała, nie więc dziwnego, że
i struna cierpliwości garnizonu
bydgoskiego zaczęła trzeszczeć

i groziła pęknięciem z godziny
na godzinę.

Przewidując opłakane, rozu-
mie się dla p. Brandowskiego
i jego kolegów, następstwa takie-
go pęknięcia, komendant 15 dy-
wizji, gen. Thommee w towarzy-
stwie swego szefa sztabu, majora
Krzysiaka, oraz dwóch ordynan-
sów, którzy pilnowali koni, udał
się do wspomnianej redakcji i za-
komunikował p. Brandowskiemu,
że spotyka go przykra i bolesna

nauczka, jeżeli nie przestanie
rzucić oszczerstw na Armję i jej
wodzów. Generał dlatego faty-
gował się osobiście do p. B., po-
niważ pragnął, ażeby był on
przygotowany na ewentualności,
które mogą go spotkać i nie wy-
kręcał się następnie, że został
napadnięty zniechęca.

Na dowód, że ostrzeżenie to
p. B. przyjął do wiadomości, za-
żądał gen. Thommee piśmienne-
go pokwitowania.

Nieostrożność p. Zinowjewa.

Ogłoszenie listu p. Zinowjewa, przewodniczącego III-ciej międzynarodówki, do komunistów angielskich, wywarło w Anglii wrażenie piorunujące. Efekt tej publikacji byłby oczywiście na losy kampanii wyborczej, wątpliwe czy w sensie przychylnym dla lewicowego odtłamu opinii.

Trzeba przyznać, że p. MacDonald zdobył się na krok odwagi, ba! nawet heroiczny. Nie czekając, aż przeciwnicy polityczni, będący w posiadaniu autentycznych kopii listu, ogłoszą je, jako ostatni surzał ciężkiej artylerii agitacyjnej, p. MacDonald wołał uprzedzić wiszące nad nim niebezpieczeństwo i cenne pismo tow. Zinowjewa sam rzucił na burzliwe flukty walki wyborczej.

Oddawna wiadomem było, że jeśli chodzi o „dyplomację“ sowiecką, źródłostwem jej jest i było niemieckie słowo: Dieb. Do tego właśnie rzędu „dyplomatów“ należy szanowny tow. Zinowjew, z domu Apfelbaum, prezes t. zw. komuny północnej, którego nieogłębłość naraziła na tak wielkie kłopoty i przykrości rząd pp. komisarzy.

Trudno wprost uwierzyć, by taki przebiegł Apfelbaum, wykwalifikowany z pewnością w różnych delikatnych kwestiach, jak np. fałszowanie pieniędzy, albo podrabianie paszportów, dał się schwytać w potrzask angielskiej policji politycznej. P. Apfelbaum chciał się podzielić z swymi współtowarzyszami z nad Tamiży owocem kilkuletnich doświadczeń i zachęcić ich do energiczniejszej walki o zwycięstwo sowieckiego bałaganu w Anglii. Trzeba nieszczęścia, że list ten, zawierający natchnione wskazówki i dyrektywy p. Apfelbauma, w jaki sposób drogą gwałtu i terroru zbudować brytyjską republikę sowiecką, wpadł w ręce przemysłowych Uliśesów policyjnych, został przez nich... sfotografowany, a następnie wysłany podług adresu.

Tak to nieopatrzność petersburskiego towarzysza po raz pierwszy obnażyła wartość dyplomatycznej lojalności sowieckiej, podminowując z całym cynizmem gmach państwa angielskiego w tej samej niemal chwili, gdy kolega p. Zinowjewa, człowiek o 9-ciu nazwiskach, p. Rakowski, kładzie swój podpis pod traktatem z Anglią zawierającym. Jeśli ktokolwiek z Anglików — co jest wątpliwe — miał do tej pory jeszcze jakieś złudzenie co do możliwości utrzymywania jako tako przyzwoitych i mniej więcej poprawnych stosunków z republiką p. Kalinina, to obecnie — po incydencie z genialną instrukcją tow. Zinowjewa — złudzenia te muszą pierzchnąć całkowicie. Losy umowy anglo-sowieckiej, jak to zaraz po jej podpisaniu przewidywaliśmy, zostały już ostatecznie przesądzone. Napróżno p. Rakowski wyłazi ze skóry, twierdząc z całą beczelnością, że list Zinowjewa jest fałszykatem.

Nie — doprawdy — nie wiecie się jakoś opatrnościowym miżom sowietyzmu na niebezpiecznym dla nich terenie europejskim. Jednego trzeba aresztować za udział w burdzie ulicznej, drugiego policja chwytła na kradzieży klejnotów i pieniędzy, trzeci w „dyplomatycznych“ bagażach rozwozi niedyplomatyczne a idiotyczne proklamacje, czwarty wreszcie prowadzi jakieś zakazane i kompromitujące korespondencje.

I pomyśleć, że wszystko to zdarza się akurat w tym czasie, gdy p. senator de Monzie ukończył swe prace, a p. Herbetta wybiera się w podróż do Moskwy... że jest, panie Apfelbaum!

Rz.

W „Gazecie warszawskiej“ znany ekonomista p. R. Rybarski, obecne ciężkie czasy charakteryzuje w ten sposób:

Statystyka cen w Polsce wykazuje jeden specyficzny objaw, którego zdaje się nie pozazdrościć nam inne kraje: oto w porównaniu ze stosunkami przedwojennymi ceny detaliczne i koszty utrzymania wzrosły daleko szybciej, aniżeli ceny hurtowe.

Różnica wskaźnika kosztów utrzymania i wskaźnika cen hurtowych jest w Polsce większa, niż gdziekolwiek.

Wskazuje to na to, że źródła drożyzny należy szukać przede wszystkim w pośrednictwie „względnie w kosztach“ przerobu surowca i półfabrykatu na gotowy fabrykat.

Szczegółowa analiza cen ujawnia bardzo ciekawe rzeczy.

Sól u nas jest droższa, w porównaniu z ceną przedwojenną z góry o 150 proc.

Mógłby ktoś przypuszczać, że winne temu jest opodatkowanie soli.

Tymczasem dochód skarbowy z soli przedstawia się bardzo kiepsko, gdyż system eksploatacji kopalni państwowych jest fatalny.

Cale społeczeństwo jest właściwie opodatkowane na to, by pracownicy państwowych kopalni soli byli uposażeni lepiej niż inni robotnicy.

Wysoką jest cena obuwia, cena ubrania, gdyż czeladnik szewski lub krawiecki chce przy mniejszej pracy zarabiać daleko więcej niż przed wojną, a jego pryncypał nie chce pozostać w tyle za nim.

Książki i pisma drukuje się u nas, zwłaszcza w Warszawie daleko drożej niż zagranicą, a to z powodu płac drukarskich; piekarz, pracownik gazowni otrzymuje płace, daleko odbiegające ponad przeciętny poziom płac.

Mamy tu do czynienia z różnymi monopolami pracy w dziedzinach wpływających bezpośrednio na koszty utrzymania ze zorganizowanym wyzyskiem konsumenta, a więc i ogółu robotników.

Pozatem, o ile chodzi o pośrednictwo we właściwym słowu znaczeniu, to źródłem drożyzny jest jego rozrost.

Pośredników jest za dużo, za wiele ogniw obrotu, i ci pośrednicy nie współzawodniczą z sobą, lecz starają się utrzymać ceny na wysokim poziomie. Wiele jest, zwłaszcza w tej dziedzinie, pozostałości okresu inflacyjnego.

Epoka ta uczyła zarabiać szybko, nawet na małej ilości towaru.

Obniżyła ona jakościowo poziom moralny warstwy pośredników. Można było czasami obserwować, jak schodzą na plan dalszy stare, ucziwe firmy, a wyrastają dorobkiewiczę, którzy swoje sukcesy zawdzięczał brakowi skrupułów. Zamiast by zarabiać przez oddawanie realnej usługi w obrocie bardzo często zysk pośrednika opierał się wyłącznie na wyzyskaniu koniunktury, na spekulacji na zwyższe ceny; stał się podobnym więcej do gry na giełdzie, aniżeli do poważnej pracy kupieckiej.

Oczywiście kazania moralne na nie tutaj się nie zdadzą. Psychologia pośredników, zwłaszcza tych nowego typu nie zmieni się pod wpływem nawoływania, ani wymyślenia.

Również byłoby błędem oczekiwanie, że poradzą na to wszystkie urzędy walki z lichwą. Jeżeli pośrednik wyzyskuje nieznajomość lub przymusowe położenie konsumenta, jeżeli pobiera nadmierne ceny, niezgodne z jakąkolwiek racjonalną kalkulacją, to niechaj z nim rozprawia się sędzia. Ale

system cen maksymalnych na wszystkie towary, system kar administracyjnych, nakładanych czasem dowolnie, nie osiągnie rezultatu.

Doświadczenie pokazało, że z jednej strony wielu spekulantów „zasługuje na kryminal, ale że czasami znaleźli się w nim lub znajdą i urzędnicy, powołani do ich łepienia.

Chodzi jednak o to, by za postępkami jednostek, nawet bardzo licznych, nie rzucać potępienia na całe kupiectwo; w tym razie jednak sami kupcy są powołani do tego, by wypędzać od siebie puryzmy owe, by występować przeciw oczywistej lichwie.

Również mało skuteczną okazała się interwencja państwa w sposób bezpośredni, przez to, że państwo występuje w roli kupca.

Ostatnie wypadki z Głównym Urzędem Żywnościowym są bardzo wymownym tego przykładem.

Pieniądze, wydane przez państwo na ten cel są często zmarnowane, czasami dochodzi do jawnych nadużyć.

Rząd może oddziaływać na poziom cen przez regulowanie przywozu i wywozu. Czasami potrzebny jest zakaz wywozu tego lub innego artykułu. Ale czy wskazana była polityka, która nie umiała oddziaływać na zniżkę kosztów pośrednictwa i przerobu surowców i środków żywności, a przez ograniczenie eksportu środków rolniczych stworzyła tak niepomysłną koniunkturę dla rolnictwa i osłabiła się nabywcą ludności wiejskiej?

W tej chwili ta sprawa jest mniej aktualna, ceny środków żywności doszły do poziomu, którego nie powinny przekroczyć; koniecznie w tej chwili ograniczenia ich wywozu nie zdołają jednak w bardziej skuteczny sposób zapobiec drożyznie!

Jest zupełnie usprawiedliwioną tendencją, by wpłynąć u nas na zniżkę cen przez dopuszczenie zagranicznego importu, przez obcą konkurencję. Jeżeli robota ubrania w Warszawie kosztuje 2 i pół razy tyle co w Paryżu, to nie dziwnego, że rząd nie chce takiego stanu chronić przed barjerą celną. Ale bardzo wszechstronnie i szeroko nie można stosować tej metody. Wzrost importu stać się może groźnym dla złotego, którego trzymanie na stałym poziomie jest kamieniem węgielnym całej naszej polityki finansowej i gospodarczej.

Wszelkie środki represyjne, wszelkie doraźne zarządzenia, podtrzymywanie cen przez dopłaty ze strony państwa, nie zdadzą się na wiele. Chorobę drożyzny trzeba leczyć w sposób organiczny, a nie mechaniczny. Trzeba najpierw zbliżyć producenta do konsumenta, ograniczyć pośrednictwo do minimum. A następnie trzeba stworzyć takie warunki, w którychby pośrednicy doszli do przekonania, że w ich interesie nie jest szrurowanie cen, lecz przyspieszenie obrotu przez redukcję zarobków pośrednika na każdej transakcji. Wreszcie, o ile chodzi o cenę chleba, mięsa, robót krawieckich, walkę należy podjąć nie tylko z pracodawcą, lecz także i z robotnikiem, wyzyskującym swoje monopoliczne stanowisko.

Jeżeli ktoś przypatrzył się bliżej organizacji naszego handlu mięsem w stołecznym mieście Warszawie, to nie znajdzie innego określenia, jak: „jeden wielki skandal“, jeżeli wolno użyć tego potocznego wyrażenia. Konsument płaci za lichy stan rzeźni, za nadmierną ilość pośredników, płaci za ogromny koszt przepędu bydła. Takich przykładów znajdzie się więcej. A że najbardziej dotkliwie daje się we znaki społeczeństwu droży-

zna środków żywności, głównem na nią lekarstwem, jest zbliżenie producenta, rolnego do konsumenta miejskiego, jest wydarcie handlu produktami rolnymi z rąk przeważnej części dotychczasowych pośredników, z rąk żydowskich spekulantów.

Nie należy jednak traktować konsumenta jako czynnika, który wymaga opieki, którego trzeba bronić, a który zawsze pozostaje biernym i bezwładnym. Konsument może stać się siłą, gdy się zorganizuje, gdy zechce bronić swojego interesu. W obecnej dobie wszyscy są zorganizowani: producenci, pośrednicy, robotnicy w fabryce, jeden konsument jest bezsilny. Jeżeli u nas ceny wielu artykułów idą w górę, to winien jest temu także konsument. Narzeka na drożyznę; ale nie zawsze reaguje na nią w ten sposób, by powstrzymać się od kupna zbyt drogiego artykułu, by liczyć się z cenami, by droższy artykuł zastąpić innym, tańszym. Zamiastowanie do zbyt ku zbyt jest wielkie, życie nad stan w niektórych warstwach wciąż jeszcze rozpowszechnione. Jednym z najsmutniejszych objawów jest brak poszanowania dla grosza. Poprawa nastąpi wówczas, gdy ludzie zaczną liczyć nie tylko na złote, lecz także i na gro-

sze. Łatwo jest zaobserwować, że ceny różnych drobnych artykułów są niepomiarne wysokie, w niektórych wypadkach nawet kilkakrotnie większe niż przed wojną. Jeżeli się bez zastężeń płaci za flaszkę atramentu pięć razy tyle, co przed wojną, jeżeli np. za mydło do prania, które w Londynie kosztuje jednego szylinga, w Warszawie płaci się bez protestu 4 złote 80 groszy, to niepodobna zwać wszystkim na wyzysk pośrednika.

Czasy są bardzo ciężkie. W tych ciężkich czasach trzeba oszczędzać, trzeba mniej wydawać, trzeba zdobyć się nawet na przykre ofiary. Gdy w Oczko-Stowacji okazało się, że jest nieurodzaj, że zbyt wiele zboża sprowadzić trzeba z zagranicy, wówczas bardzo szybko podniesiono procent przemiatu. U nas ta sprawa jest wciąż przedmiotem dyskusji, a tymczasem drożyzna wzrasta.

Wreszcie pośrednicy handlowi wskazują, broniąc się przed zarzutami, na drożyznę kredytu, na wysoką stopę procentową. To zagadnienie trzeba osobno omówić, zanim się przejdzie do ostatecznych konkluzji.

Roman Rybarski.

List do Redakcji.

Szanowny Panie Redaktorze!

Uprzejmie proszę o zamieszczenie kilku słów sprostowania na temat, umieszczoną w nr. 100 „Nowin“ po tytule: „Panie kamieniczniku, lokatorzy skarżą się na pana „Nowin“ — a mianowicie:

Nieprawdą jest, jakoby „w krótkim czasie swego rządowania oburzył na siebie wszystkich lokatorów wysokim obliczaniem komornego i dodatków, od których podobno, jak zaznaczono w tej notatce, mam 10% prowizji.

Prawdą natomiast jest, że komorne pobieram ściśle podług „Ustawy o ochronie lokatorów“, świadczenia zaś — stosownie do Uchwały Magistratu miasta Łodzi, z dnia 27-go lipca rb. Co się zaś tyczy prowizji 10 proc. otrzymywanej przeze mnie, to kategorycznie zaprzeczam, jak również może zaprzeczają właściciele domu, — gdyby nawet otrzymywał takową prowizję, nie można to uważać za zbrodnię, gdyż wynagrodzenie jakieś za swą pracę otrzymywać muszę, wynagrodzeniem zaś tym, jest jedynie bezplatny lokal, w którym zamieszkuję...

Nieprawdą jest, że „upatrzyłem sobie coś do dozorczy Łęckiego, który jest bardzo porządnym i uczciwym i do objęcia przeze mnie administrowania domem, nigdy żadnych kradzieży nie było“.

Prawdą natomiast jest, że niejednokrotnie przed moim administratorem zdarzały się kradzieże w tym domu, a mianowicie u lokatorów: p. Kałuzińskiej, p. Obuchowicza, jak również wiele innych drobnych. Co się zaś tyczy „uczciwości i porządności“ dozorczy Łęckiego, to nadmienię muszę, że informator „Nowin“ aż nadto stronnictwo naopowiadał Szanownej Redakcji, gdyż każdy jeden z lokatorów, a nawet sam pan W..., czy też X... nie może zaprzeczyć faktowi, że dozorca Łęcki nie mieszka z żoną, a miejsce ostatniej — zajęła inna kobieta. Prócz tego dość często nocują u niego podejrzane indywidua, i dlatego nie koniecznie potrzebuje się głowić dozorca nad tem: „jak można kradzione przedmioty wynieść z domu, przez bramę, w której on sam całą noc nocuje“.

Co się zaś tyczy „człowieka“, który niby ma zamieszkiwać w moim mieszkaniu, odpowiedzieć

muszę, że nie zamieszkiwał i nie zamieszkuje, co sprawdzić zawsze można w książce domowej, iż sublokatorów żadnych pod Nr. mego mieszkania nima zameldowanych i przebywających.

Nieprawdą jest również, jakoby procesowałem się z dozorcą 3 razy, natomiast prawdą jest, że dozorca domu, zamiast wypełniać swe obowiązki, pracuje poza domem, zaś zastępuje go synek 10-cio letni, dlatego rozumie się samo przez się, że nie może 10-cio letni chłopiec podobać pracy, jaką należy wypełniać w domu tak ruchliwym i dużym, jakim jest dom przy ulicy Konstantynowskiej pod Nr. 5. Z tego właśnie powodu wniosłem skargę na zdanie właściciela domu o eksmisję wyżej wymienionego dozorcę do Sądu Pokoju, lecz ze względu motywu: nie wypowiednie trzech-miesięcznego — Sąd Pokoju powództwo obalił. Po owej sprawie dozorca Łęcki otrzymał trzech-miesięczne wypowiednie notarialne i obecnie sprawa trwa w biegu. Więc nie 3 razy, jak błędnie została Redakcja „Nowin“ poinformowana.

Za oszczerstwa, rzucone pod moim adresem, występuję na drogę sądowo-prawną, aby dobieść panu W..., czy też X..., że istnieje sprawiedliwość na kłamliwych informatorów Sz. Redakcji.

Z poważaniem:

Bolesław Karśnicki.

Łódź, dn. 24. X. 24. r.

**Stosujcie
szczepienia
ochronne!**

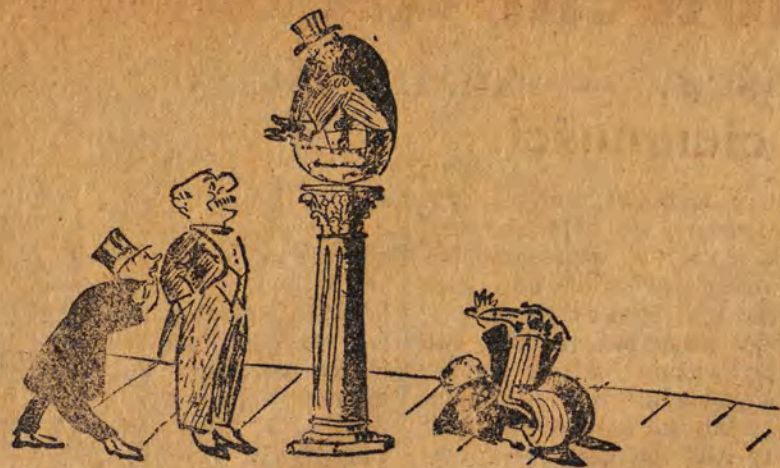
Chcesz mieć instalację elektryczną sprawnie działającą, zwróć się tel. 28-25

Piotrkowska 145

**Zjednoczeni
Elektrycy w Łodzi.**

658

W walce o stanowiska.



Raz u góry, raz u dołu.

Z DNIA.

Kłopoty panny na posadzie.

Jestem kasjerką. Oh, wszystkie zmartwienia, dramaty, tragedje spotykane w życiu, niezem są wobec kłopotów kasjerki.

Wczoraz kasa się zgadza, lekko na duszy i... w kieszeni. Z radością śpieszę na randkę.

Nazajutrz słyszę „słodki“ głosik mojej gospodyni:

— Niechże panna wstanie, bo już późno.

Udaję, że nie słyszę i przewracam się na drugi bok.

Po pół godzinie, opiekunka mojej moralności i strażniczka przysięgi mej enoty, ściągając ze mnie koldrę.

Wyskakuję z łóżka i zgóry już wiem, że o godzinę się spóźnię, i dlatego nie śpieszę się.

Nareszcie wychodzę z domu i czekam na przystanku. Tramwaj długo nie przychodzi, z nudów robię „Tajemnicę przystanku tramwajowego“ do szosuplego bruneta z czerwonym nosem.

Ot i tramwaj, wskakuję śpiesznie, gdyż boję się spóźnić więcej niż zwykle.

Jestem już w biurze, prędko siadam na swoje miejsce, by dyrektor nie zauważył mego spóźnienia. Bo gdy jest w złym humorze, to nawet „oko“ boję się zrobić.

Zabieram się do mojej ciężkiej pracy. Cały ogonek kupców i kupczyków pecha się z piskiem i szwargotem do mego okienka. Każdy chce być pierwszym. Zdenierwowany dyrektor wychodzi z gabinetu i swoim krzykiem zagłusza wszystkich. Siedzę jak mysz pod miotłą i boję się nosa wytknąć.

Przystępuję do intensywnej pracy, myśląc się co chwila.

Nareszcie uspokoiło się. Z drżeniem robię kasę, tu się nie zgadza, tam się nie zgadza, wszędy się nie zgadza. Zaczynam się pocić i przeklinam swój los kasjerki. Inkasent wścieka się, gdyż najwyższy czas do banku.

Na to wszystko przychodzi dyrektor i sucho mówi:

— Co, znowu się nie zgadza, tak to zwykle bywa, gdy się ma ptaszki w głowie.

Nie mogę się nawet bronić, gdyż wie o wszystkich moich randkach, (telefon jest w jego gabinecie...).

Długo się ze mną drażni, wkońcu sam mi pomaga (dowód, że w dobrym humorze).

Nareszcie kasa się zgadza, inkasent prędko łapie pieniądze i odchodzi, a ja znowu śpieszę na randkę, traktując to, jako drugą moją posadę z przyzwyczajenia.

Kasjerka.

Że jest wyjeżdżać do Paryża kiedy się zostawia w domu młodą żonę.

(S.) Znany przemysłowiec łódzki, pan Ignacy P. wyjechał przed trzema tygodniami w sprawach handlowych do Paryża.

Pożegnawszy czule swą młodą żonę Wandę, pan Ignacy zapowiedział jej, aby często doń pisywała.

W czasie trzytygodniowego pobytu w Paryżu, pan Ignacy nie otrzymał ani jednego listu od swej małżonki.

Zdziwiony tym i zaniepokojony

chciał już wrócić do Łodzi, gdy raz pewnego otrzymał list od swego przyjaciela, który mu między innymi donosi, iż żona jego się nadzwyczaj dobrze czuje, i, że widocznie nie bardzo za nim tęskni, gdyż całymi dniami przebywa w towarzystwie jakiegoś młodego człowieka.

Zazdrosny małżonek przeczytawszy ów list, jeszcze tego samego dnia wsiadł do „expressu“ idącego do Warszawy.

W 24 godzin później wysiadł na dworcu głównym w Warszawie

i jeszcze tego samego dnia znalazł się w Łodzi.

Gdy pan Ignacy przyjechał do Łodzi, panował już na ulicach mrok.

Rozgoryczony wsiadł do drożki i kazał się odwieźć do swego mieszkania przy ul. Gdańskiej.

Pan Ignacy z bijącym sercem

cicho wszedł na schody.

Ostrożnie otworzył drzwi i wpadł gwałtownie do sypialni

swey żony, lecz w sypialni nikogo nie było.

Rozczarowany pan Ignacy odwrócił się chcąc wyjść z pokoju, gdy nagle usłyszał jakieś

ciche szepty w przyległym salonie.

— Mam cię wiariotomno

kobieto — pomyślał pan Ignacy i wleciał do salonu.

W głębi pokoju na kozetce siedziały dwie osoby w namiętym

przytulone do siebie.

W panu Ignacym krew z obrzienia

zakiąpiła.

Jak dziki zwierzę podkoczył do czulej parki i zaczął

bić swoją żonę.

Ta w pierwszej chwili oszołomiona nie opierała się, lecz szybko oprzytomniawszy, poczęła

drapać i szczypać zdradzonego

małżonka.

W międzyczasie ów młodzieniec nie wiedząc o co chodzi —

czmychnął.

Nagle pan Ignacy usłyszał

wściekły głos swej...

kucharki.

— A patrzta no go!... Za

było co będzie mnie bił!... Jak

jego żona z jakimś tam facetem

z domu własnego ucieka — to

nie... a jak do mnie naręczony

przychodzi — to on zaraz go wyrzuci.

Teraz dopiero pan Ignacy o-

przytomniał i zapaliwszy szybko

światło ujrzał ku swemu ogrom-

nemu zdumieniu

roztrzępaną i pokrwawioną swą

kucharkę.

Sprawa się szybko wyjaśniła

i pan Ignacy przeprosiłszy ku-

charkę zapytał ją, gdzie jest

pani domu.

— A no, pani — odrzekła u-

dobrudhana już kucharka — wy-

jechała wczoraj z jednym panem

do Warszawy.

Pan Ignacy usłyszawszy to,

wpadł w taką wściekłość, że po-

czął wszystko

łupnąć.

Lecz należało szybko działać.

Wzięwszy pałkę, wybiegł jak

warjat z mieszkania, udając się

prosto na kolej.

Przyjechawszy do Warszawy,

pan Ignacy podążył do magi-

strackiego biura adresowego i

po upływie kilkunastu minut był

już zaopatrzony

w dokładny adres lekkomyślnej

małżonki.

Pan Ignacy udał się pod wska-

zany adres niezwłocznie i z biją-

cem sercem zapukał do drzwi.

— Kto tam? — zapytał miły

głos kobiecy.

Pan Ignacy wpadł na pomysł.

— Telegram! — odpowiedział

zmienionym głosem.

Drzwi w tej samej chwili

zostały otwarte.

W pokoju znajdowała się pa-

ni Wanda, ale samiuteńka.

Z uwodziciela ani śladu.

— Gdzie „to bydło“ jest? —

ryknął rozwścieczony pan Igna-

cy.

Pani Wandzia nie straciwszy

na chwilę zimnej krwi odpowie-

działa z godnością, iż jako pełno-

letnia osoba,

zdaje sobie sprawę ze swych

czynów,

do męża wracać nie myśli, a na

zadawane w tym tonie pytania

— nie odpowie.

Wówczas rozwścieczony mał-

żonek nie mogąc już utrzymać

dłużej nerwów na wodzy, rzucił

się na wiarołomną żonę i

w straszny sposób poblił ją.

W międzyczasie wszedł do

mieszkania kochanek pani Wan-

dzi, który widząc co się dzieje,

przywołał policjanta,

który odprowadził wojowniczych

małżonków do komisariatu.

W komisariacie sprawa ta się

jednak wyjaśniła, i po spisaniu

protokołu, małżonkowie wyszli.

Pani Wandzia wróciła do swe

go przyjaciela a pan Ignacy po-

wróciwszy do Łodzi, wszczął kro-

ki rozwodowe.

KRATECZKI SĄDOWE.

O człowieku, który przynosi nam wiadomości smutne i wesole.

Chodzi sobie taki pocziwy człowiek po piętach, po parterze a nawet po suterynach i roznosi ludziom różne wiadomości, zle i dobre.

Nie jeden już oddawna oczekuje na jego wizytę i z drżeniem wita go.

Inny znów rozpacza, łamie sobie ręce i dużyoby dał, żeby go nie widział.

Ozłowiekiem tym, o którym mowa łatwo domyśleć się, nie jest nikt inny, tylko listonosz.

Nie trudno wyobrazić sobie ile kilometrów dziennie musi przejeść listonosz, aby doręczyć różne listy, listki i karty miłosne, i za to wszystko nieraz narażony jest na dużą odpowiedzialność.

Szczególnie amerykańskie listy dolarowe są niebezpieczne dla listonosza, bo niech taki list zginie, albo koperta odklei się, to kto winien? — listonosz.

Nic dziwnego więc, że listo-

nosz B. Dąbrowski został z tego tytułu oskarżony o przywłaszczenie sobie dolarów, znajdujących się w amerykańskim liście.

I co gorsze — poszkodowanych w tym wypadku było aż troje: Józef Kagan, Izrael Bzura i Balbina Baumriterówna.

Adresowane listy do tej trójki były uszkodzone i przesłanych pieniędzy w listach tych nie było.

Poszkodowani wnieśli reklamacje do Urzędu Pocztowego, z czego wyłoniła się sprawa, skutkiem czego Dąbrowski zasiadł w bieżącym tygodniu na ławie oskarżonych.

Długo tłumaczył się Dąbrowski sądowi, mówił i dowodził, że jest nie winien, tłumacząc się obszernie.

Sąd uznał wywody Dąbrowskiego za słuszne i całkowicie u-

niewinnił go od zarzucanego mu przestępstwa.

Lu.

Co się dzieje, gdy żona nudzi się.

Panowie mężowie miejcie to na uwadze.

(S.) Zdarza się bardzo często że cichy pantoflowy małżonek, który jest zmuszony na utrzymanie swoje i czcigodnej połowicy od rana do wieczora, lub nawet całymi nocami

pracować poza domem —

niema najmniejszego pojęcia, co

się dzieje w jego mieszkaniu i

jak spędza chwile samotności

małżonka.

Bywa różnie...

Jedne siedzą całymi godzinami u sąsiadek i

plotkują,

zaś mężowi, gdy przyjdzie z pra-

cy, stawiają na stole

przypalony obiad,

tłumacząc się, że temu winien

jest... ogień i stare garnki, inne

znów szukają wrażeń i

zdradzają męża

z młodszymi i przystojniejszymi

od niego młodzienkami.

Pan N. miał żonę, która zali-

czała się

do drugiej kategorii

wyżej wymienionych kobiet.

Młoda 28-letnia kobieta lu-

biła żyć i używać, to też zawsze

dzieńców, pytał się żony podej-

rzliwie kim oni są, lecz ta wy-

śmiała się i przezywała

„głupaskiem“

odpowiadając, iż są

jej kuzynami.

Pan N. mając zupełne zaufa-

nie do swej połowicy, wierzył jej

bezwzględnie i

nic na to nie reagował.

Aż wkońcu struna się prze-

ciągnęła...

Przed dwoma dniami pan N.

wróciwszy niespodzianie wcześ-

niej niż zwykle do domu, ujrzał

w swem mieszkaniu coś takiego,

co

każdego małżonka doprowadzi-

ły do obłędu.

Na widok męża pani N. się

ogromnie

przestraszyła

i padłszy mu do nóg

poczęła go przepraszać.

Lecz on nagle wpadł z fu-

rię i począł wszystko tłuc do-

okoła,

kałecząc mocno

siebie i żonę.

Przywołany przez przestraszo-

nych sąsiadów policjant, zatelefo-

nował po pogotowie ratunkowe,

którego lekarz udzielił poturbo-

wanym pierwszej pomocy.

Jak się dowiadujemy pan N.

po tym fakcie ma się wyprowa-

dzić z dotąd zajmowanego mie-

szkania, pozostawiając je żonie,

zaś sam ma zamiar wyjechać do

Ameryki.

Dobry interes ze złym skutkiem.

(S.) Pani Dora Jaszcak, mieszkanka wsi Dąbrowki, zajęła się zgierskim tramwajem do Łodzi, dla kupna

różnych rzeczy niezbędnych na

zimą.

Zaledwie zdążyła oddać się

o kilkanaście kroków od tram-

waju, podszedł do niej jakiś je-

gomość i zapytał — czy czasem

nie mogłaby mu

rozmienić 15 dolarów na złote.

Pani Dora, jako że jest cieka-

wą kobietą, więc zapytała „tak

od niechęci“

ile on za nie żąda.

Młodzieniec ów, powiedział

wówczas, że pieniądze są mu

bardzo potrzebne i dlatego też

chce

po 4 i pół złotego za jednego

dolara.

Pani Dora się zastanowiła.

Mąż przed tygodniem powie-

dział, że za dolara płaci się 5 zł.

z groszami, a ten żąda po 4.50...

A może się uda jeszcze

coś ścięgnąć...

Rozpoczęły się targi i po wie-

lu przysięgach i zakleciach mło-

dzieniec

O szkole powszechnej na Nowem Rokiciu.

Imponujący gmach. — Niefortunny wybór miejsca. — Możliwość odcięcia szkoły od miasta. — Egipskie ciemności.

Miastu naszemu przybędzie — zapewne już w jesieni przyszłego roku — nowy piękny gmach publiczny. Będzie nim miejska szkoła powszechna, którą rozpoczęto budować w lecie b. r. na Nowem Rokiciu (szosa Pabjanicka). Chociaż budowę doprowadzono dopiero pod pierwsze, a częściowo tylko pod drugie piętro, to jednak już teraz robi imponujące wrażenie wielkością zabudowanej powierzchni, oraz efektywnie pomysłanym frontem o 2-ech kolumnowych wejściach.

Żałować tylko wypada, że miejsce pod ten gmach wybrano tak niefortunnie, bo

w szczerem polu, w odległości wiorsty lub więcej od najbliższych siedzib ludzkich.

Wprawdzie wskazaniem jest, by uczelnie mieściły się zdale od bardziej ożywionych ulic, bo turkot wozów ładowych, tramwaj i samochodów ciężarowych przeszkadza bardzo w nauce, jednak w tym wypadku troskę o dobro nauki posunięto nieco za daleko, zapominając, że dzielnicę naszą (szosie Pabjanickiej z przyległościami) daleko jeszcze do Europy.

Drogi prowadzące do nowej szkoły są w porze stół jesiennych i wiosennych roz-

topów bardzo trudne do przebycia, w zimie zaś musi działatwa szkolna brnąć wśród zasp śnieżnych, w razie zaś tak ciężkiej i obfitej w opady zimy, jak zeszłoroczna w nauce nastąpi co pewien czas dłuższa przerwa, bo szkoła będzie zupełnie odcięta od miasta.

Ponadto nauka wieczorowa, czy nawet popołudniowa jest wprost niemożliwą, powrót bowiem ze szkoły polem wśród egipskich ciemności po wodzie lub śniegu nie będzie dla dzieci, a tem mniej dla nauczycieli ani przyjemnym, ani bezpiecznym.

Przy wybrzeżu miejsca nie interesowano się widocznie tem, że do szkoły tej uczęszczać będą dzieci nie wiele od ziemi odrosłe i że potomstwo mieszkańców szosy pabjanickiej nie ma przeważnie całych butów, ani odpowiedniego odzienia na zimę, bo na sprawienie tych rzeczy ich rodziciele — robotników nie stać.

Peregrynacje takich złe obutych i odzianych pauprów do i ze szkoły położonej zdale od wszelkich ulic, narazi tylko działwę na zaziębienia, a nawet poważniejsze choroby.

Chyba, że magistrat przeprowadzi do nowobudowanej

szkoły krótszą drogę z szosy Pabjanickiej przez prywatne grunta, co jednak z uwagi, iż w danym wypadku chodzi o ludność kresową, wydaje się tak mało prawdopodobnem, jak to, że na szosie Pabjanickiej zająłby kiedyś prócz latarek z numerami orjentacyjnymi domów jakiegokolwiek inne światło, lub, że tramwaje miejskie, dojeżdżające do Chojny i do żydowskiego cmentarza, jeździć będą i po tej ulicy, pokaranej za ś. p. rządów carskich kolejkami dojazdowymi.

B. M.

Gołębie pocztowe na usługach armji.

Usługi oddane przez gołębie pocztowe w czasie wojny światowej, zaktualizowały sprawę tych interesujących gońców skrzydlatych. Liczne wypadki zostały zadokumentowane, gdzie dzięki gołębim pocztowym uratowane zostało życie ludzkie. W obecnej chwili posiadają gołębie pocztowe zaszczytne miejsce pomiędzy środkami łączności nowoczesnej armji.

Wszystkie wielkie mocarstwa europejskie starają się wszelkimi środkami o zorganizowanie jaknajwydatniejszego gołębiarstwa, zdolnego do oddania największych usług na wypadek wojny.

Armja polska powinna posiadać również potężną służbę gołębiarską.

Do tego trzeba aby na wypadek mobilizacji mogła znaleźć na terytorjum kraju niewyczerpany zapas gołębi pocztowych.

Dochowanie się potrzebnej ilości gołębi pocztowych na stacjach wojskowych trwałoby bardzo długo, a stałe utrzymanie tak wielkich gołębiarzy byłoby połączone z wielkim kosztem, na który ani skarb ani budżet M. S. Wojsk. nie pozwalają.

Wobec tego postanowiło M. S. Wojsk. rozpowszechniać gołębiarstwo pocztowe wśród ludności i popierać prywatnych hodowców gołębi pocztowych, którzy wzamian za to mają zobowiązać się — na wypadek mobilizacji armji — oddać swe gołębie pocztowe do dyspozycji władzy wojskowej za odpowiedni odszkodowaniem.

Dotychczasowy rezultat pracy nad rozwojem prywatnego gołębiarstwa pocztowego przedstawia się zupełnie okazale, czego dowodem były wszechpolskie wystawy gołębi pocztowych.

Ze względu na brak rasowych gołębi pocztowych, wypożyczają wojskowe stałe stacje gołębi pocztowych nowotworzącym się towarzystwom, gołębie pocztowe w celach reprodukcji.

Aby ułatwić towarzystwom ćwiczenia gołębi pocztowych wydało Ministerstwo Kolei Żelaznych przepisy o przewozie gołębi pocztowych kolejami, zapewniając towarzystwom dogodne warunki przewozu.

Pozatem dostarcza M. S. Wojsk. towarzystwom hodowców gołębi pocztowych obrączki rodowe, wyznacza nagrody na wystawy gołębi pocztowych i za loty konkursowe, które się corocznie odbywają.

Aby umożliwić hodowcom nieobeznanym z urządzeniem gołębiarzy dla gołębi pocztowych wybudowanie przepisowych gołębiarzy, wydało M. S. Wojsk. broszurkę: „Jak należy urządzać gołębiarstwo dla gołębi pocztowych“, którą hodowcy otrzymują bezpłatnie.

Opracowaną została również instrukcja o hodowli, szkoleniu

i użyciu gołębi pocztowych, którą można nabyć w Wojskowej księgarni w Warszawie Nowy Świat 69.

Komendanci wojskowych stacji gołębi pocztowych otrzymali polecenie ściśle współpracy z towarzystwami i udzielania im wszelkiej możliwej pomocy i informacji w zakresie gołębiarstwa pocztowego.

Stała stacja gołębi pocztowych Nr. IV mieści się w Łodzi w budynku 4 pułku artylerji ciężkiej, ulica 6 sierpnia Nr. 84-86. Stację tę mogą zwiedzić hodowcy gołębi pocztowych codziennie od godz. 10—12-ej.

Na terenie O. K. Nr. IV istnieje towarzystwo, zajmujące się hodowlą i tresurą gołębi pocztowych: Towarzystwo Hodowców Drobin, Gołębi i Zwierząt domowych w Łodzi, Towarzystwo Hodowców Gołębi Pocztowych i Rasowych p. n. „Bystry Lot“ w Łodzi, Towarzystwo Hodowców Gołębi Pocztowych p. n. „Gołąb“ w Częstochowie i Towarzystwo Hodowców Gołębi Pocztowych w Sieradzu.

Prócz wymienionych znajduje się kilka towarzystw hodowców gołębi pocztowych w stanie organizacyjnym.

D. O. K. Nr. IV wzywa tą drogą wszystkich pp. prywatnych hodowców gołębi pocztowych do zrzeszenia się w towarzystwa i poczynienia kroków do zarejestrowania towarzystw w odpowiednich urzędach wojewódzkich.

W początku grudnia b. r. zostanie dzięki staraniom Łódzkiego Towarzystwa Hodowców Drobin, Gołębi i Zwierząt Domowych otwarta w Łodzi wystawa, z obszernym działem gołębiarstwa pocztowego, który obejmie gołębie rasowe i pocztowe, urządzenie gołębiarzy, sprzęt gołębiarski, literaturę, tablice poglądowe i t. p.

Podczas wystawy odbędzie się zjazd wszystkich zarejestrowanych na terenie O. K. Nr. IV towarzystw gołębi pocztowych, na którym zostanie zorganizowany Okręgowy Związek Towarzystw Hodowców Gołębi Pocztowych.

Termin otwarcia wystawy zostanie podany dodatkowo.

Wszelkich informacji, dotyczących organizacji towarzystw, hodowli i tresury goł. i pocztowych udziela Szefostwo Łączności D. O. K. Nr. IV, Łódź, Aleja Kościuszkii 67.

Tabela wygranych

Wielkiej Loterii Fantowej Stowarzyszenia Urzędników Skarbowych w Łodzi, w dniu 26 października 1924 r.

Nr. Nr. wygranych:			
23, 34, 85, 170, 208, 215,	13134, 13139, 13171, 13367,	13134, 13139, 13171, 13367,	
269, 282, 383, 441, 448, 491,	13434, 13441, 13467, 13488,	13434, 13441, 13467, 13488,	
495, 566, 594, 615, 746, 803,	13587, 13646, 13672, 13695,	13587, 13646, 13672, 13695,	
923, 990, 1116, 1156, 1201, 1268,	13731, 13810, 13847, 13850,	13731, 13810, 13847, 13850,	
1270, 1343, 1355, 1611, 1648,	13919, 14096, 14102, 14224,	13919, 14096, 14102, 14224,	
1732, 1899, 1943, 1976, 1977,	14252, 14298, 14421, 14435,	14252, 14298, 14421, 14435,	
1982, 2177, 2195, 2255, 2276,	14531, 14579, 14716, 14821,	14531, 14579, 14716, 14821,	
2350, 2382, 2436, 2493, 2495,	14852, 14897, 14963, 15018,	14852, 14897, 14963, 15018,	
2496, 2512, 2563, 2648, 2663,	15101, 15147, 15302, 15329,	15101, 15147, 15302, 15329,	
2669, 2706, 2734, 2826, 2829,	15362, 15474, 15492, 15520,	15362, 15474, 15492, 15520,	
2913, 2991, 2992, 3026, 3037,	15551, 15579, 15665, 15695,	15551, 15579, 15665, 15695,	
3142, 3165, 3371, 3423, 3454,	15736, 15769, 15859, 15881,	15736, 15769, 15859, 15881,	
3505, 3555, 3596, 3691, 3695,	15973, 16042, 16066, 16070,	15973, 16042, 16066, 16070,	
3751, 3808, 3895, 3978, 4059,	16120, 16159, 16201, 16213,	16120, 16159, 16201, 16213,	
4062, 4068, 4076, 4152, 4216,	16263, 16324, 16442, 16523,	16263, 16324, 16442, 16523,	
4238, 4256, 4394, 4468, 4573,	16633, 16689, 16771, 16789,	16633, 16689, 16771, 16789,	
4689, 4895, 4947, 4960, 5035,	16806, 16840, 16897, 16969,	16806, 16840, 16897, 16969,	
5060, 5073, 5076, 5090, 5186,	16978, 17061, 17090, 17285,	16978, 17061, 17090, 17285,	
5204, 5311, 5335, 5414, 5437,	17327, 17387, 17664, 17763,	17327, 17387, 17664, 17763,	
5621, 5641, 5642, 5643, 5965,	17769, 17811, 17850, 17951,	17769, 17811, 17850, 17951,	
6131, 6144, 6166, 6235, 6420,	18019, 18040, 18076, 18149,	18019, 18040, 18076, 18149,	
6513, 6539, 6592, 6614, 6671,	18210, 18213, 18407, 18441,	18210, 18213, 18407, 18441,	
6954, 6969, 7010, 7052, 7113,	18528, 18570, 18668, 18850,	18528, 18570, 18668, 18850,	
7279, 7313, 7378, 7379, 7427,	18945, 18984, 19038, 19046,	18945, 18984, 19038, 19046,	
7610, 7623, 8013, 8116, 8216,	19065, 19187, 19244, 19288,	19065, 19187, 19244, 19288,	
8477, 8480, 11238, 8602, 8793,	19357, 19394, 19405, 19411,	19357, 19394, 19405, 19411,	
8811, 8985, 9109, 9621, 9623,	19467, 19476, 19485, 19505,	19467, 19476, 19485, 19505,	
9665, 9879, 10051, 10092, 10107,	19570, 19582, 19586, 19634,	19570, 19582, 19586, 19634,	
10130, 10247, 10362, 10389,	19637, 19955, 10977,	19637, 19955, 10977,	
10424, 10444, 10473, 10577,			
10624, 10722, 10734, 11164,			
11246, 11411, 11419, 11503,			
11533, 11603, 11649, 11807,			
11894, 11952, 12237, 12254,			
12410, 12512, 12610, 12654,			
12685, 12689, 12692, 12762,			
12772, 12861, 12866, 12896,			
12953, 12989, 13045, 13085,			

Fanty odbierać za zwrotem biletów do 15 listopada b. r.

Czytajcie „NOWINY“.

Uroczystości Sienkiewiczowskie na Zarzewie.

W dniu 26 b. m. o g. 4.30 w oddziale Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich odbyła się uroczystość Sienkiewiczowska, przy udziale licznie zebranych członków i sympatyków Stowarzyszenia.

Na wstępie wygłosił odczyt ławnik Folkierski, który w mocnych i podniosłych słowach scharakteryzował działalność Sienkiewicza.

Po skończonym odczycie jedna z koleżanek z koła Ch. D. wygłosiła deklamację okolicz-

nościową.

Następnie chór młodzieży odśpiewał hymn.

Prócz tego jedna z koleżanek wygłosiła utwór Sienkiewicza napisany przez autora w 1904 r.

Po raz drugi chór wykonał hymn uroczysty zastosowany do okoliczności.

Na zakończenie uroczystości wszyscy zebrani i członkowie Stowarzyszenia odśpiewali „Rogę“ Konopnickiej, poczem zebranie zamknięto.

Wojska bolszewickie uśmierciły 18 tysięcy rosyjskich robotników.

„Rigasche Rundschau“ dosi, że południowo rosyjska prasa omawia, pomimo surowej cenzury, niedawne rozruchy chłopskie w charkowskiej gubernji. Z zamieszczonych sprawozdań okazuje się, że rewolta charkowska co do rozmiarów i gwałtowności, przewyższa wszystkie dotychczasowe zamieszki w sowieckiej Rosji. Ukazując się w Odessie dziennik „Izwestia“ pisze między innymi dosłownie:

„Skąd wzięli sobie robotnicy prawo przeszkadzania najwyższej radzie komisarzy ludowych w eksporcie surowców? Wyższe interesy trzeciej międzynarodówki wymagają dobre zorganizowanej armji, a skarb państwa musi rozporządzać odpowiednimi sumami, aby rozszerzyć hasła rewolucji światowej. Potrzebne do tego celu fundusze, mogą być

dostarczone tylko przez export zboża.

Jeżeli przeciwko temu podnosi się niewytrzymujący krytyki argument, że ludność umiera z głodu, to można na to tylko odpowiedzieć tyle, że polityka komunistyczna nie może się bawić w sentymentalizm, a nasze dzielne czerwone wojska zastosowały tylko zasłużone represjalje, zatykając usta 18 tysiącom zrewoltowanych robotników przedmieść Charkowa ziemią mogiły.

Ubolewamy nad śmiercią padłych w Charkowie komisarzy ludowych i nad stratami naszych dzielnych wojsk, żądamy od ludu, by się na przyszłość nie pozwolił porywać do takich kontrrewolucyjnych czynów, albowiem kara będzie jeszcze surowsza, aniżeli tym razem w Charkowie.

Budowa portu w Gdyni.

Od pewnego czasu postępy w budowie portu gdyńskiego są komuś bardzo nie na rękę i stara się w rozmaity, zresztą dość prymitywny sposób, przeszkadzać budowie. I tak: maszyny i przyrządy, używane do budowy portu w Gdyni „psują się“ podczas nocy, druty telefoniczne „zrywają się“. Nie jest to dziwnem, gdyż budowa portu, pomimo wszystko, postępuje rażąco na przód.

Konsorcjum francusko-polskie kieruje pracami, których techniczne wykonanie dokonują specjaliści, wybitni inżynierowie duńscy. Awanport pomału się zamyka. Broni go już nowych 300 metrów mola mocnego od

strony oksywskiej. Ale i poza portem, w samej miejscowości Gdyni, rusza się rządowny i prywatny ruch budowlany. Rząd kończy obecnie właśnie cały kompleks gmachów koszarowych dla polskiej marynarki wojennej i część dworca, a prywatni ludzie budują nowy wielki hotel.

Liczni Polacy pomału zaczynają się przenosić do Gdyni i to w większej części z terenu Wolnego Miasta Gdańska, co niekoniecznie witać należy z zadowoleniem, jeżeli się zważy, że przez to osłabia się walcząca o swój byt polityczno kulturalno gospodarczy mniejszość narodowej polskiej na terenie gdańskim.

Nie pić wody surowej!

Poszło im o graty, a gnaty były w robocie.

„Miła“ scenka familijna z krwawym epilogiem.

(S.) Walki na pięści, jak wiadomo są ogólną sensacją w nowym i starym świecie. Znani bokserzy, jak Jack Dempsey, Carpentier, Bob Crococy, swą sławą zasłynęli na obydwóch półkuliach.

W Ameryce, gdy ktoś komuś ubliży lub obrazi, ściągają obydwaj mężczyźni marynarki, podwijają rękawy i z okrzykiem „jestem gotów“

stają do ręcznej szermierki. Tak to bywa w Ameryce, również w Anglii jak i Francji — lecz u nas w Polsce tego sposobu pojedynkowania się do tej pory jeszcze nikt nie uznaje i nie toleruje.

Wprawdzie słyszymy od czasu do czasu o tym, że ktoś komuś w czasie bójki oko wybił, boki podbił, i inne temu podobne „manipulacje“ bokerskie na nim dokonał, lecz to jeszcze nie dowie, by wszyscy, a przynajmniej część mężczyzn podobnym sportem zajmowali się.

Sensacje „bokerskie“ należą u nas wprawdzie do rzadkości, lecz zato, gdy się nadarzy podobna „sensacja“, to nigdy nie obejrzysz się bez rozlewu krwi.

Pan Władysław B., zamieszkały przy ulicy Sokolej 18, ożenił się przed kilkoma miesiącami z córką państwa Cz., zamieszkałych przy tejże ulicy pod nr. 22.

W dzień ślubu, rodzice panny młodej zrobili z panem Władysławem B. umowę, że

umeblowanie do ich mieszkania im dadzą.

Pan Cz. widocznie sobie tę sprawę obmyślił i postanowił zięciowi

przyrzeczonych mebli nie dać. Pan B. już kilkakrotnie nagabywał swego teścia z tego powodu, lecz ciągle napotykał z jego strony

odmowę. W dniu wczorajszym pan B. udał się wraz ze swymi dwoma towarzyszami Janem B-ner (Sokola 18) oraz Józefem O. (Sokola 18), do mieszkania swego teścia i kategorycznie oświadczył mu, że jeśli pan Cz. nie da mu mebli, to drogą sądową wymusi na nim wydanie urządzenia domowego.

Rozgniewany tem grubiańskim zachowaniem swego zięcia, pan Cz. rzucił się na niego i począł go

pięściami bić w głowę. Widząc to towarzysze niefortunnego zięcia, rzucili się na pana Cz. i jako dobrze wychowani młodzieńcy, miast wyciągnąć, jak to u nas w zwyczaju bywa,

sprężynowe noże z kieszeni, począł go tylko pięściami obijać.

I kto wie do czegooby doszło, gdyby nie przechodzący obok policjant, który słysząc wydobywające się krzyki z mieszkania pana Cz., wszedł do środka, a widząc co się dzieje odprowadził awanturników „gentelmenów“ do XIII komisariatu policyjnego, gdzie o powyższym spisano protokół.

Falszywe 10-cio złotych.

Ukazały się w obiegu falsyfikaty bilietów 10-złotowych, wykonane są one na papierze zwykłym, bibułastym i odcieniu brudno-białym.

Kolory farb brązowe, ciemno i jasno-fioletowe, występują niewyraźnie (brudne), jakgdyby fałszerz chciał nadać bilietowi wygląd egzemplarza prawdziwego, lecz wyblakłego.

Na stronie przedniej wizerunek Tadeusza Kościuszki, wykonany drukiem w lewym medalionie, nie wykazuje prawidłowych cieniowań, wskutek czego twarz jest bez wyrazu; w prawym zaś medalionie, znak wodny wykonano nieudolnie, zapomocą druku, rysy twarzy odmienne.

Druk oraz podłoże górnej ramki pośrodku bilietu i prostokątnych tabliczek pod medalionami przerywane, występują niewyraźnie w kolorze brudno-fioletowym.

Kontury wachlarza z liści dębowych u dołu obrazu uwidatniają się plastycznie, jak na biliecie autentycznym, mimo wypukłości kolorów.

Podpisy odmienne, przerywane.

Numeracja: cyfry odmienne.

Strona odwrotna. Rysunki z ozdobnych liści i godet przemysłu, handlu i rolnictwa, oraz rogów obfitości, wskutek niewłaściwych cieniowań, nie uwidatniają się tak jaskrawo, jak na biliecie autentycznym.

Druk białymi literami w medalionie prawym jest grubszą o konturach zamazanych — a samo podłoże wykonane farbą jasno-brązową, wobec czego nie występuje tak czysto i przejrzysto, jak na biliecie autentycznym.

Rysunek liści dębowych po bokach cyfry „10“, niewyblakłych kolorów, zupełnie wyraźny.

Wstrzymanie wypłaty zapomóg.

Magistrat m. Łodzi podaje nieśmiertelnie do publicznej wiadomości, że z powodu nie otrzymania ze Skarbu Państwa odpowiednich funduszy, pomimo energicznej i trwającej już kilka dni interwencji — wypłata zapomóg bezrobotnym narazie zostaje wstrzymana.

Magistrat nadmieniam, iż nie chcąc przerywać toku wypłat, już w dniu 27 b. m. wyasygnował z miejskich funduszy zł. 41,398,89 gr., dalszych jednakże sum asygnować nie jest w stanie.

W razie otrzymania funduszy, Magistrat m. Łodzi natychmiast przystąpi do wypłat zapomóg bezrobotnym, zarówno z tytułu akcji normalnej, jak i doraźnej.

Amatorzy bielizny.

Bartosiak Wawrzyniec, zamieszkały przy ulicy Kazimierskiej 3, zameldował w policji, że nocą ubiegłej nieznani sprawcy w czasie nieobecności właściciela w mieszkaniu skradli: 1 marynarkę, 1 obrus, 1 parę spodni, 1 kurtkę, 2 mtr. towaru, 2 staniki, 2 pary majtek, 4 pary kałesonów, 2 koszule damskie, 1 antałek piwa, 80 funtów owoców — ogólnej wartości 250 zł.

Sledztwo w tej sprawie prowadzi policja.

OSOBISTE.

Dziennikiem personalnym Nr. 114 z dnia 27 października r. b. nasz referent sportowy Franciszek Romanek, został mianowany oficerem zawodowym służby administracyjno - kancelaryjnej w randze porucznika.

Natychmiast otworzyli drzwi i ze zdziwieniem i radością ujrzeni jedną ze swych przyjaciółek.

Bez powitania wykrztusiła nerwowym głosem:

— Podejrzewają was! Jak tylko dowiedzieli się wszystkiego, chcą was po cichu sprzątnąć. Dostałyśmy specjalną misję pilnowania was na każdym kroku i natychmiastowego alarmu w razie najmniejszej nawet chęci ucieczki. Co teraz będzie, dodała płaczliwym głosem.

— Będę prosił Jego Wysokości, księcia Joachima o pomoc, zawołał zapalczywie major.

Mnie zawdzięcza to, iż nie gnije gdzieś w ziemi francuskiej i mam nadzieję, iż nam udzieli pomocy.

— Niestety, wierzę iż książę Joachim ma względem was najlepsze chęci, ale wpływ jego na zarządzenia kwatery głównej jest tak mały, że jedynym wyjściem z tej sytuacji będzie natychmiastowa ucieczka.

Odchodzę teraz, lecz mam nadzieję, iż do wieczora znajdzie się jakaś rada.

Wszystkim, którzy wzięli udział w oddaniu ostatniej posługi zwłokom

ś. † p.

Juljana Nelkenbauma

a w szczególności p. p. wiceprezydentom m. Łodzi Wojewódzkiemu i Groszkowskiemu, dyr. Gazowni Warszawskiej inż. Cz. Świerczewskiemu, przedstawicielom: Związku Gospodarczego Gazowni i Wodociągów w Państwie Polskim, Stowarzyszeniu Gazowników i Wodociągowców w Państwie Polskim i Gazowni Krakowskiej, oraz p. p. mecenasowi P. Konowi, wiceprezydentowi Wojewódzkiemu i A. Sumiewskiemu za wygłoszone nad grobem słowa pożegnania — składają z głębi serca płynące „Bóg zapłać“.

Żona i Rodzina.

655

Nowe rozporządzenie paszportowe.

Sprawa obniżenia cen za paszporty zagraniczne posunęła się już tak daleko, że specjalna komisja międzyministerjalna opracowuje obecnie poszczególne punkty nowego rozporządzenia paszportowego.

Chodzi tu przede wszystkim

o ustalenie poszczególnych kategorii paszportów zagranicznych i zastosowanie do nich odpowiednich opłat.

Natychmiast po ukończeniu prac komisji, nowe rozporządzenie zostanie ogłoszone i wejdzie w życie.

Nie można zbyt przejmować się w teatrze.

Pan Muhle Bruno (Przejazd 20), będąc w dniu wczorajszym w teatrze „Scala“ tak się przejął graną sztuką, że nie spostrzegł, że jakiś nieznany sprawca wyciągnął mu z kieszeni portfel z pieniędzmi wraz z dowodem oso-

bistym, na ogólną sumę 350 zł. Zmartwiony pan Muhle udał się do VII komisariatu policji, gdzie o powyższym zameldował. Sledztwo w tej sprawie prowadzi VII komisariat p. p.

Teatr Miejski.

Dzisiaj ostatnie wieczorowe przedstawienie „INSTYNKT“ sztuka o silnym napięciu dramatycznym z świetną p. Dunin-Osmońską i p. Michulowiczem w głównych rolach. Ceny niższe (zrzeczeń).

Jutro wznowienie jednej z najweselejszych komedji ubiegłego sezonu „DWAJ MĘŻOWIE PANI MARTY“ Gandora. Komedja ta

niewątpliwie odniesie ten sam sukces, jakim cieszyła się w lecie, kiedy to z powodu zakończenia sezonu, musiała zejść z repertuaru mimo pełni powodzenia.

Reżyseruje p. Dębicz, obsadę stanowią najlepsze nasze sily komedjowe, a mianowicie panie: Dunajewska, Morska, Rozwadowska, Wołoszynowska i panowie Krotke i Znicz.

Teatr Popularny.

Dziś i dni następnych „Kmicic“ Henryka Sienkiewicza. Dzisiejsze widowisko „Kmicica“ z którego dochód przeznac-

zony na rzecz samopomocy przy szkole handlowej C. Waszozyńskiej, rozpocznie się wyjątkowo o godz. 5-ej po południu.

Pamiętajcie o inwalidach wojennych!

MAJOR RUSSEL

14) Najsensacyjniejsza afera szpiegowska wojny światowej.

Major nie ucieszył się jednak tym, uważając, iż sprawa może przyjąć bardzo zły obrót i okazać się nadzwyczaj niebezpieczną w skutkach, gdy Niemcy dowiedzą się, że zostali uszukani.

Następnego dnia ku swemu zdumieniu zauważyli zatrzymujący się przed ich domem automobili kwatery głównej.

Okazało się, iż marszałek Hindenburg przysłał po kapitana Elwooda.

Widocznie nie dowierzał zupełnie majorowi i chciał dowiedzieć się prawdy z ust kapitana. Major pozostał sam ze swymi ponurymi myślami.

Czas przechodził bardzo powoli i po kilku godzinach, gdy kapitan jeszcze nie było, zaczął się major Anderson poważnie obawiać o całość jego osoby.

Sądził, iż Hindenburg schwytał kapitana na jakimś kłamstwie i kazał go uwięzić.

Nareszcie go dziesięciogodzinnym oczekiwaniu zjawił się kapitan silnie podniecony.

Opowiedział, iż zdał marszałkowi w Hindenburgowi dokładną relację o stanie francuskiej armji itd. to jest o tych rzeczach o których wczoraj opowiadał major.

Wysłuchawszy do końca, wpadł marszałek w taką wściekłość, iż niewiele brakowało, żeby go kazał rozstrzelać.

— Żle, kolego z nami, zaczął przygnębionym głosem kapitan Elwood, może nadejść wkrótce dzień, gdy marszałek, nie bawąc na dotychczasowe nasze zasługi położone dla sprawy Niemiec postawi nas pod płot.

Trzeba uciekać póki czas.

Zaczęli się tedy naradzać nad planami ucieczki, gdy wtem zapukano lekko trzy razy do drzwi.

Był to umówiony znak między nimi i ich przyjaciółkami.

Całą noc spędzili obaj oficerowie amerykańscy bez snu. Ściana strzelniczy i lufy karabinów, wycelowane w ich piersi zdawały im się tak bliskie, że mimowoli wstrząsał nimi dreszcz przerażenia.

Wściekłość opanowywała ich stopniowo. Być tak blisko wysionionego celu, przeżyć tyle niebezpieczeństw i w ostatniej chwili paść, nie osiągnąwszy celu, było dla nich czymś więcej niż utratą życia.

Po długich debatach postanowili uciec następnej nocy, ale dokąd i jakim sposobem tego nie wiedzieli.

Po przepędzonej w takich mękach nocy, usłyszeli ku swej wielkiej radości trzykrotne pukanie.

Do pokoju weszła ich przyjaciółka.

— Jest wyszeptana nerwowym głosem, jest rada.

Po tem wszystkim coście wczoraj odemnie słyszeli jest położenie wasze nie do pozazdroszczenia.

W Niemczech zostać nie możecie, bo łąda dzień możecie być rozstrzelani, lub skrytobój-

czo pchnięci sztyltem w plecy i wrzuceni do Renu, droga do Francji jest dla was również zamknięta, gdyż tam jesteście okrzykami za zdrajców i na głowy wasze wyznaczono nagrody.

Jedyną drogą ratunku jest dla was przedrzeć się przez front niemiecko-francuski i przynieść Francji coś takiego, czembyscie w zupełności okupili swe życie.

I właśnie w tym mogę wam pomóc, gdyż mam dwóch zaufanych oficerów w niemieckich, którzyby się za m przydali.

Przestali już oni wierzyć w zwycięstwo Niemiec i chcą za wszelką cenę opuścić kraj.

Z jednym z nich rozmawiałam przed chwilą, zgadza on się

wydać nawet ważne plany wojskowe, by za tą cenę, uzyskać prawo zamieszkiwania we Francji.

Nie dziwnego, że kobieta była tak wzruszona tą wiadomością, gdyż była ona pierwszorzędną wagą.

(D. c. n.)

NOWINY SPORTOWE.

Wyniki krajowe.

Kraków, 26. 10. 1924 r.

MISTRZOSTWO KLASY A.

B. B. S. V.—Cracovia 3:1 (2:1).

Czwarta z rzędu porażka niedawnego mistrza Polski w tego-rocznych rozgrywkach o mistrzostwo klasy A okręgu krakowskiego. Jeżeli do tych przegranych dodamy jeszcze jeden mecz nierozstrzygnięty również z B. B. S. V., to trudno się dziwić, jeżeli Cracovia znajdzie się na dość szarym końcu w tabeli mistrzostwa.

Oto dowód, jak łatwo jest stoczyć się w przepaść, ale jak trudno jest wydostać się z niej, o tem najlepiej wiedzą wtajemniczeni.

Fakt ten winien posłużyć za przestrogę, przedewszystkiem tym którzy w swem pojęciu przerastają często nawet swoją własną wielkość i sławę.

Wisła—Olsza 3:0.

Mistrz okręgu krakowskiego Wisła, która poraż trzeci z rzędu ten zaszczytny tytuł zdobyła, odniosła nad najslabszym przeciwnikiem, bo skazaną już bezapelacyjnie na spadnięcie do klasy B, Olszę, dość minimalne zwycięstwo. Oznacza to, że i forma Wisły nie jest zbyt wysmienita.

Jutrzenka—Wawel 1:0.

Jutrzenka tem zwycięstwem zapewniła sobie drugie miejsce w tabeli.

Poznań, 26.10. 1924 r.

MISTRZOSTWO KLASY A.

Warta—Polonia 2:1.

Pogoń—Unia 1:0.

A. Z. S.—Poznań 0:0.

Bieg naprzelaj.

Kapitan Baran, słynny przed dwoma laty biegacz i nie pokonany wówczas przez żadnego polskiego biegacza, którego pokonały jednak nie mniej słynne łódzkie bruki, podczas biegu okrężnego „Kurjera Łódzkiego”.

W dorocznym biegu naprzelaj zorganizowanym przez P. O. Z. P. N. na dystansie 3 km. przybył pierwszy w pięknym stylu bezkonkurencyjnie.

Wilno, 26.10. 1924 r.

MISTRZOSTWO KLASY A.

Wilja—1 p. p. legi. 2:1 (2:1).

Zwycięstwem tem Wilja zdobyła mistrzostwo klasy A okręgu wileńskiego.

Z powodu zmierzchu zawody skrócono o 20 minut.

Dyskwalifikacja dwóch klubów.

Wileński W. G. i D. zdyskwalifikował na pół roku dwa kluby: W. K. S. Pogoń i Makkabi.

Warszawa, 26.10. 1924 r.

Polonia—Legia 4:3 (3:2).

Drugi mecz o mistrzostwo W. O. Z. P. N. między powyższymi drużynami zakończył się znacznym zwycięstwem Polonii. Nie wysoka liczebność przewagi Polonii przypisać należy przedewszystkiem niezmiernie ambitnej grze Legii, z drugiej zaś strony zupełnie słabo grającej pomocy Polonii.

Gra po większej części nosiła charakter otwartej z przewagą Polonii, która szczególnie w pierwszej części po przerwie stwarzała szereg niebezpiecznych sytuacji pod bramką przeciwnika. Brak jednak wykończenia pod bramką nie pozwalała napadowi Polonii wykorzystać swej przewagi.

Szybkie tempo gry oraz niezmiernie zacięta walka o każdą piłkę nadawało rozgrywce charakter niezmiernie interesujący.

Najlepiej grali w Legii Akimow, Mielech i Wętkowski, w Polonii znakomicie Czajkowski, Emchowiec i Krygier.

Sędziował dobrze p. Obru-

bański.

Zawody towarzyskie.

Polonia—T. K. S. 9:3.

Wczoraj, o godz. 11-ej rano, na boisku Dynasów, odbył się mecz towarzyski między warszawską Polonią a Toruńskim Klubem Sportowym. Mecz zakończył się zwycięstwem Polonii w stosunku 9:3 (6:0). Gra była bardzo ładna z obu stron. U gości słiczny napad, ale tyły słabe. Gra do pauzy przeplądywała pod znakiem przewagi Polonii, która uzyskuje kolejno 6 bramek. Dopiero po pauzie toruniacy przechodzą do ataków, uwieńczonej 3 bramkami.

Bramki dla Polonii strzelili: po dwie Loth II, Tupalski, Szmidt i obrońcy gości samobójczo, wreszcie jedną bramkę Olasek. Dla T. K. S. strzelili gole: Okocki, Cieszyński i Gumowski. Publiczności około 1000 osób.

Warszawa—Poznań.

Po porozumieniu warszawskie go i poznańskiego okręgowego związku piłki nożnej ustalono ostatecznie termin spotkania piłkarskiego Poznań—Warszawa o pułhar „Gazety Porannej” na dzień 9 listopada b. r.

Składy reprezentacji podamy niezwłocznie po ich zestawieniu miejsce spotkania narazie jeszcze nie ustalone, o ile pogoda dopisze będą prawdopodobnie wyznaczone Dynasy jako boisko, którego widownia pomieścić może większą ilość publiczności. Gdyby

jednak warunki atmosferyczne były niedogodne, wtedy mecz odbędzie się w parku Sobielskiego, gdzie boisko lepiej odwodnione umożliwi rozegranie tego ciekawego spotkania.

Pierwszy polski bieg maratoński.

Dnia 2 listopada r. b. P. Z. L. A. organizuje po raz pierwszy w Polsce klasyczny bieg maratoński na przestrzeni 42 km. 195 m. Z powodu złego stanu dróg dookoła Warszawy w promieniu kilku do kilkunastu km. P. Z. L. A. postanowił start i metę biegu przenieść do Wawra i wyznaczyć trasę na zupełnie nieużywaną i znajdującą się w bardzo dobrym stanie szosie fortecznej do Żegrza.

Bieg powyższy budzi zrozmienie zaniepokojenie, albowiem w nim udział najlepsze siły stołeczne i ośrodków sportowych prowincji.

Liczba zawodników naturalnie nie będzie tak okazała jak na zachodzie, w każdym razie zbliży się do 20-tu.

Należy podkreślić równocześnie godne uznania zdecydowanie się P. Z. L. A. na zorganizowanie tego klasycznego biegu, który dotychczas w Polsce nie był rozgrywany, a który zagranicą zawsze przysparza tyle emocji i zainteresowania i wykazuje nadzwyczajną energię biorących udział zawodników.

W biegu tym weźmie udział podżaczanin, pan Mittenbaum, członek L. K. S.

Niebezpieczny ładunek.

Norweski parowiec „Segatind” wiozący alkohol do Ameryki, został jednak schwytany. Niedaleko wybrzeża amerykańskiego krążownik celny Stanów Zjednoczonych zbliżył się do parowca norweskiego i wystąpił do niego z rozkazem zatrzymania się. Nikt nie odpowiedział, wobec tego podjechali doń, przedostali się na pokład i zastali tam następującą scenę: Część załogi leżała pogrążona w głębokim śnie, spita do nieprzytomności, reszta po legła od kul, lub leżała krwawiąc szeroko otwartymi ranami od szabel. Krew spływała po pokładzie statku.

Gdy urzędnicy celni weszli kajuty, zastali tam zabarykadowanego kapitana z bronią w ręku na pogotowiu. Kapitan stat-

ku zapytywany o losy statku, odpowiedział, co następuje:

Statek przemysłowy wyjechał z Hamburga. Ładunek jego składał się z 100,000 skrzyń spirytusu, które wiozł do Stanów Zjednoczonych, jednak w czasie podróży marynarze dobrali się do spirytusu i zaczęli tak popijać, że powstała między nimi bójka na noże, szable, rewolwery, pistolety i karabiny. Część załogi zginęła, reszta poraniona legła snem pijanego.

Kapitan nie mógł wyjaśnić, gdzie się podziało 57,000 skrzyń spirytusu, gdyż na statku znaleziono tylko 43,000.

„Segating” jest największym statkiem przemysłowym, jaki dotychczas władze celne przysłały.

Najdłuższy wodociąg na świecie.

Australja, będąca lądem, którego wnętrze jest jedną z najsuchszych okolic ziemskich, posiada też najdłuższy wodociąg na świecie.

Wskutek odkrycia w odległości 500 km. od zachodniej jej wybrzeża niezmiernie bogatych kopalń złota, powstały tam szybko dwa miasta: Coolgardie i Kalgoorlie. Pierwsze z nich liczy obecnie już 40,000 mieszkańców.

Ponieważ jednak w obu miastach dawał się dotkliwie we znaki brak wody, wskutek którego także kopalnie były zmuszone zawieszać pracę, postanowiono zatem sprowadzić wodę z nad wybrzeża, obfitującego w deszcz.

Zapis miliardowy artystki dramatycznej na cele dobroczynne.

W zeszłym tygodniu zmarła w Bostonie w 77 roku życia artystka dramatyczna Orabyce, urodzona w Nowym Yorku. Debiutowała już w 6 roku życia. Występowała przez 30 lat w Ameryce i w Anglii. Zebrała wielki majątek. Następnie ustąpiła

ze sceny i żyła z renty. Cały swój majątek, wynoszący 4 miliony dolarów (przeszło 20 milionów zł.) zapisała na cele dobroczynne i użyteczności publicznej, z tego około 2 miliony dolarów na fundusz inwalidów wojennych (z ostatniej wojny) i ich rodziny.

Królewski syn przed sądem.

Francuski sąd wojenny w Wiesbaden miał znowu kłopot z synem zmarłego króla belgijskiego Leopolda i jego morganatycznej małżonki baronowej Vaugau (słynnej z urody tancerki Cleo de Merode).

Oskarżony 24-letni Stefan Otto został w styczniu b. r. aresztowany ponieważ przed trzema laty wręczył generałowi Alanowi odznaczenie, rzekomo przysłane przez króla belgijskiego Alberta.

Gdy się później okazało, że Stefan Otto nie miał do tego żadnego upoważnienia, zaarrestowano go i umieszczono w mogunckim sądzie śledczym. Tam Stefan

Otto wprowadził wśród współwięźniów zwyczaj kokainizowania się, sfalszowawszy wprzód receptę.

Władze moguncskie wydały zdeprawowanego młodzieńca sądowi wojennemu w Wiesbaden, gdzie Stefana Ottona skazano na 5 lat więzienia, 5 lat wygnania 3000 franków kary pieniężnej za sfalszowanie recepty i sprzedawanie kokainy.

Obecnie sprawa ta znowu była rozpatrywana i widocznie sędziowie zmienili zdanie, bo syna królewskiego uwolniono od winy i kary.

Olbrzymie ubezpieczenie na życie.

Trzej bracia: J. B. Book jun. liczący 34 lata; Herbert V. Book — 29 lat i Frank Book — 31 lat, prowadzący wspólnie w mieście Detroit, w stanie Michigan, wielkie przedsiębiorstwo budowlane i sprzedaży gruntów, pod nazwą „Developments Corporation of Detroit”, postanowili ubezpieczyć się na życie na olbrzymią sumę piętnastu milionów dolarów.

Większość ubezpieczonej sumy ma przechodzić, w razie śmierci któregoś z braci, na rzecz ich firmy, a mała częśćka tylko stanowi ubezpieczenie osobiste.

Już obecnie bracia Bookowie są w sposób powyższy ubezpieczeni na sumę siedmiu milionów dolarów, a do współudziału w ryzyku tego ubezpieczenia należą największe amerykańskie Tow. ubezpieczeń, jakoteż kilka europejskich.

Jeśli żądane obecnie przez braci Booków ubezpieczenie będzie przyjęte przez Tow. ubezpieczeń, to stanie się, jak oświadcza dzienniki amerykańskie, największą z zawartych kiedykolwiek transakcji ubezpieczeniowych.

Więzienie do sprzedania.

Szczęśliwym zakątkiem świata w dzisiejszych, tak bardzo — jak powszechnie głoszą — rozwydrzonych czasach, musi być miasteczko Warren w Meklenburgu, skoro tamtejsze władze budowlane podały w dzienniku miejscowym następujące ogłoszenie:

„Więzienie dotychczasowego okręgu sądowego Neukalen, obejmujące wysokie, sklepione

piwnice, pięciopokojowe mieszkanie na parterze i osiem cel więziennych na górnym piętrze, tudzież podwórze, otoczone wysokim murem, ma być sprzedane albo wydzierżawione. Oferty należy składać do dnia 10 października w meklenbursko-szweryńskim urzędzie budowlanym w Warren.”

Szczęśliwe miasteczko!

Technika kinematografii.

Wszechstronna wiedza i kultura Cecil B. de Mille'a twórcy filmu, objawiła się całkowicie w pierwszej biblijno historycznej części obrazu poświęconej całkowicie samemu faktowi powstania Mojżeszowego zakonu. Tyle, jeżeli chodzi o dokładność historyczną. Co się zaś tyczy strony dekoracyjno-artystycznej, to dla dokładniejszego odtworzenia potrzebnych monumentalnych budowli egipskich, zaangażowano cały sztab znakomitych egipologów, którzy po 6-io miesięcznym pobycie w Egipcie i Palestynie po dokładnym przestudiowaniu wszystkich zabytków, zachowanych na miejscu w tych krajach, oraz w przeróżnych muzeach Europy, powrócili do Ameryki i tak przygotowani, pomagali zebrać wiadomościami Cecil B. de Mille'owi.

Dla wykonania scen pobytu synów Izraela w Egipcie oraz scen wyjścia z niewoli i przejścia przez morze Czerwone zbudował Cecil B. de Mille w pustyni Kalifornijskiej całe miasto starożytne, które zaludnił dziesiątkami tysięcy osób. Przy budowie grobu Faraona zużyto 550 tysięcy stóp drzewa, 300

ton gliny i 25 tysięcy kilogramów gwoździ. Kostiumy pochłonęły 33 tysiące jardów materiału, zaś zbroje dla wojska egipskiego kosztowały 180 tysięcy dolarów. Jak w dalszym ciągu informują pisma zagraniczne, podczas pobytu na pustyni Kalifornijskiej, zużyto dziennie 162 tysiące litrów wody, 100 kwt. elektryczności. Do rozporządzenia reżysera i wytwórni fabryki oddały 147 samochodów i 12 aeroplanów. Zatrudniono 850 mechaników, dywizjon policji, straż ogniową, wojska techniczne, saperów itd.

Cecil B. de Mille zużytkował przy realizowaniu obrazu całą inwencję artystyczną i reżyserską, stawiając tem „Dziesięcioro przykazań” na wyzynie najstraszliwszej tragedii życiowej, jaką jest kolizja jednostki materialnej z jednostką duchową.

Budowana w r. 1923 katedra Piotra i Pawła służyła jako bliższe miejsce działalności bohaterów i główne motywy przebiegu stworzone zostały właśnie na tle kontrastów: budowy świątyni i oszustwa i kradzieży. Film ten, to olbrzym, to legendarna wieża Babel kinematografii.

Aresztowanie dygnitarza sowieckiego.

Dowiadujemy się, że władze bezpieczeństwa zaarrestowały w ostatnich dniach w Sosnowcu wysłannika III-ej Międzynarodówki komunistycznej z Moskwy, wysłanego do Zagłębia Dąbrowskiego, celem zorganizowania tam ruchu rewolucyjnego przeciwko państwu polskiemu.

Tym agentem kominternu jest Stanisław Waldenberg, komunista, wysoki dygnitarz sowiecki, współpracownik w

komisariacie spraw zagr. Czerwina, Rakowskiego i in.

Jak widzimy Waldenberg łączy w sobie dwie funkcje, jest on bowiem wysłannikiem III-ej Międzynarodówki a zarazem wysokim urzędnikiem sowieckim.

Co na to powie p. Czerwina, który deklaruje wobec świata całego, że rząd sowiecki i komintern, to nie jest jedno i to samo.

ALDA BERSANETTI.

Krwawy gwoździak.

Ostre pukanie do drzwi. Kłęcząca w pokoju kobieta drgnęła ze strachu i słabym głosem mówi: „Proszę“.

Do pokoju wchodzi dwaj karabinierzy i oglądają się uważnie.

— Kogo szukacie, wyrywa się okrzyk z ust przerażonej kobiety.

— Dobrze o tem wiecie, odpowiada twardo jeden z karabinierów.

— Przysięgam, iż od dwóch dni noga jego nie przestąpiła progu tego domu, błagalnym głosem szeptała kobieta, chowając zapłakaną twarz w fartuch.

— A kto tam jest? pytają, wskazując na drzwi komórki.

— Synowa moja! Kobieta otwiera drzwi i światło lampy pada na łóżko, na którym spoczywa młoda kobieta.

Odrzucona kółdra, ujawnia jej posagowe kształty, rozrzucone w nieładzie długie, czarne włosy, są żywym kontrastem białej pościeli.

Szmer kroków budzi ją, zrywa się i śpiesznie się zakrywa kółdrą.

— Idziemy, mówi z zakłopotaniem jeden z karabinierów, i po chwili już znikają na zakręcie drogi.

Kobieta pada z płaczem na podłogę.

Zrozumiała znaczenie wizyty karabinierów, zrozumiała iż syna jej jedyną, jej wypieszczoną, ubóstwiane dziecko, jest tym, który podczas sprzeczki zamordował kolegę.

Widziała już syna swego skrzępowanego, w rękach karabinierów.

Dużo wycierpiała przez niego, dużo nocy nieprzespanych, dużo łez matczynych miał on na sumieniu swym, lecz zgodziłaby się chętnie przepieścić dwa razy tyle, byleby syna swego mogła pieścić na rękach i uchronić go od kary, byleby móc go tylko uratować.

Na progu stanęła nagle młoda kobieta. Na progu stanęła nagle młoda kobieta. Na progu stanęła nagle młoda kobieta.

— Co chcieli karabinierzy? spytała gorączkowo.

— Szukali go, wyszłochała matka.

Nastąpiła chwila milczenia, którą przerwały ostre jak nóż słowa młodej kobiety:

— Mam go już dosyć. Żeby go już nareszcie złapano, mielibyśmy spokój, a nie te ciągłe chwile strachu i niepewności, które nas nawet we śnie dręczą.

— Carmela, odpowiedziała z wyrzutem matka, był czas, gdyś razem ze mną modliła się za jego pomyślność. Czy go już nie kochasz?

— Nie, matko! Od dłuższego czasu traktuje mnie bardzo źle. Niechcę go znać więcej, tembardziej, gdy stał się mordercą...

Cisza śmiertelna zapanowała w pokoju, przerywana jedynie szlochaniami stwożonej matki.

Wtem, drzwi skrzypnęły lekko i na progu stanął on.

— Synu mój, jesteś, przycośnięcie cię do mej piersi, zawołała z płaczem matka, obejmując go ramieniami.

Brutalnie wyswobodził się z objęć matczynych.

Trwożliwie obejrzała się po pokoju.

— Pietro, szukają cię, uciekaj póki czas.

Młody człowiek nie robił sobie z przerażenia matki.

Bez troski usiadł na krześle i groźnie spojrzął na stojącą dotąd bez ruchu młodą kobietę.

Z nietajomem okrucieństwem spoglądał na wybladłą i wystraszoną twarz żony.

— Postawiłem na kartę swe życie, żeby ciebie jeszcze raz zobaczyć, czy nie cieszysz się z tego!

Widział jak cała krew rzuciła się jej do twarzy, i złapał jej trwożliwe spojrzenie w kierunku otwartego okna.

Niedbałym ruchem wyjął zegarek i wycedził przez zęby:

— Jemu jeszcze wciąż się tak śpieszy?

Matczyne serce zamiało z przestachy, czuła, iż stanie się coś strasznego, coś nie dopomyślenia.

— O drugiej godzinie, ciągnął dalej z zatrważającym i wróżącym coś złego spokojem, o drugiej godzinie, gdy matka moja śpi...

Nagle spokój go opuścił, jak wściekły skoczył do żony i chwycił za ręce.

— Przyszedłem, by go zabić jak psa! Ciebie nie! Należysz do mnie i nie chcę cię stracić. I na tobie wywrę swą zemstę, ale w inny, bezkarny sposób. Teraz jednak musisz mi pomóc do uśmiercenia go... dasz umówiony między nami znak i wpuszczysz go do pokoju...

— Nie! nie! po trzykroć nie, krzyknęła starając się uwolnić się z jego stalowych objęć.

— Tak, wrzasnął rozszalony, trzęsąc ją bez miłosierdzia.

— Pietro, puść ją... uciekaj... żołnierze są na twoim tropie, mogą łada chwila tu nadejść. Zostaw zemstę Bogu, a sam uciekaj i nie doprowadzaj do śmierci swej biednej starej matki.

Odrzucił ją brutalnie, tak, że padła koło stołu na podłogę.

Mężczyzna rozkazywał swej żonie podniesionym głosem:

— Dasz umówiony znak, a ja cię mnie oszukasz i ten łotr zdoła uciec, to wiedz, że cię zabiję! i z zastraszczeniem spokojem wyciągnął sztylet z pochwy.

Twarz młodej kobiety przybrała wyraz niekłomnej stanowczości.

Bez słowa, wzięła lampę ze stołu, postawiła ją na parapiecie okna i zamiała w oczekiwaniu.

Straszny był to widok.

Ukryty za drzwiami stał Pietro, z gorączkowo błyszczącymi

oczyma, zaciśniętymi ustami, ze sztyltem w kurezowo zaciśniętej dłoni, stał gotowy do skoku, do zadania śmiertelnego ciosu.

Opierając się o stół stała matka jego, pkiytrzymując ręką niespokojnie bijące serce.

Twarz jej wyrażała bezgraniczny przestach.

Przy oknie, jak posąg spokoju, stała żona Pietra.

Minuty, pełne oczekiwania, upływały wolno.

Trzy osoby zamiały w oczekiwaniu, trzy serca tłukły się niespokojnie w piersiach, trzy pary oczu wpatrzono były w czerni nocy, w niemem oczekiwaniu.

Wreszcie przyciszone kroki, wstrząsnęły ciszę i słychać było śpiew lekkiej piosenki.

Mężczyzna przy drzwiach zaciśnął mocniej sztylet w rękę, kobieta przy stole podniosła się, a twarz jej wyrażała obłąkańczy strach, kobieta przy oknie wychyliła się bardziej, by być lepiej widzianą.

W pewnej chwili zerwała z doniczki piękny czerwony gwoździak i podając go stojącemu za oknem obcemu mężczyźnie wykrzyknęła głosem, który nie miał w sobie nic ludzkiego:

— Oczujcie na siebie... uciekaj kochany!

Z dzikim rykiem rzucił się Pietro na żonę, powalił ją na ziemię, krwawy gwoździak wykwił na jej śnieżno-białej piersi, i ścigany jej straszynym okrzykiem wypadł z domku.

Teraz zbliżyła się matka do leżącej na ziemi w przedśmiertnych drgawkach ofiary.

Z piersi jej sączyła ciekłym strumieniem krew, twarz była wykrzywiona agonją.

W umyśle matki zachodziła straszna walka.

Wtem z oddali usłyszała zbliżające się kroki karabinierów. Poznała ich po miarowym tupocie.

Jednym ruchem wyrwała sztylet z piersi zamordowanej i podniosła go w górę jakby z zamiarem zadania ciosu.

Drzwi otwary się... na progu stało trzech karabinierów...

Śmiertelna błądź pokryła jej twarz, lzy strumieniem puściły się z oczu i wyciągając obie ręce w stronę karabinierów wyszeptowała:

— Ja ją zabiłam...

Thum. Jot.

Głowy ludzkie jako środek płatniczy.

Angielski podróżnik dr. E. Stevenson, 9 lat swego życia przepędził na wyspach oceanu Indyjskiego, gdzie ludożerstwo kwitnie jeszcze w całej pełni. Powróciwszy obecnie do Anglii, opowiada on zdumiewające rzeczy o zwyczajach i obyczajach dzikich ludzi. Połowanie na głowy ludzkie i ludożerstwo są na wszystkich wyspach rozpowszechnione, ale nie wszyscy ludożercy polują na głowy.

W niektórych okolicach głów ludzkich używa się jako środka płatniczego. I tak za głowę tuziemca można kupić sobie kobietę, a za głowę białego człowieka, 6 do 8 kobiet, a zatem głowy białych są wysokocenną walutą. Melanonezjczycy są osławieni z powodu swego okrucieństwa. U nich składa się ofiary z ludzi w jaknajstraszliwszych formach. Jest to zupełnie zwykłą rzeczą, że matka swoje pierwotne dziecko rzuca krokodylom, a je-

śli kobieta, kierując się instynktem macierzyńskim, chce dziecko ratować, wówczas ojciec uważa, że jego obowiązkiem jest dziecko udusić albo żywcem pogrzebać. Tubylicze kobiety w wielu okolicach Nowej Gwinei pudrują sobie i szminkują twarze, zgola pod tym względem nie ustępując swoim cywilizowanym siostrzycom.

Tuziemcy na wyspach południowego oceanu, przeważnie chodzą nago, uważając noszenie szat za niegodną mężczyzny zniewieściałość. Również kobiety na niektórych wyspach chodzą nago, zdradzając jednak coraz częściej skłonności ku uzupełnianiu owego kostiumu Ewy różnymi przedmiotami garderoby. Zarówno wieloletnie jak i morderstwo kobiet jest na Nowej Gwinei zwyczajem powszechnie przyjętym. Jeżeli mężczyzna chce się pozbyć którejś ze swoich żon, to poprosi ją mordercę, płacąc ojcu wybranej świni, których ilość zależy od urody, zdrowia i pracowitości narzeczonej.

Zakochani się pobrali, a pośrednik poszedł do kozy.

Sąd lawniczy w Schönebergu, pod Berlinem rozpoznawał w sobotę sprawę byłego komisarsa kryminalnego, dr. Sickena, oskarżonego o szantaż, który wykonywał, nadużywając swej posady państwowej, o bezprawne aresztowanie i przyjęcie łapówki w sumie 2 funtów angielskich, resz. 40 marek rentowych. Powodem tych nadużyć był współoskarżony również niejaki Becker, który opowiadał przed sądem za namową do przestępstwa. B. poznał przed kilku miesiącami pannę Martę Schlesinger, w której się z miejsca i tak gwałtownie zakochał, iż po kilku dniach znajomości oświadczył się

I już chciał się żenić.

Panna Sch. jednak nie była za tak, w rewolwerowym tempie utrzymywał z nią związek i żeby w spokoju i bez wpływów zakochanego pretendenta sobie to małżeństwo wytłumaczyć, pojechała do Hamburga do krewnych, nie zdradzając nikomu z bliższych ani dalszych krewnych i znajomych swego adresu z obawy, żeby się wielbiciele nie dowiedzieli i nie zakłóci jej spokoju. Jedną tylko osobą wiedziała o miejscu pobytu panny Schlesinger, żona malarza, pani Jacobi, do dyskrecji której panna Sch. miała największe zaufanie. Po wyjeździe panny Sch., Becker wszelkimi sposobami starał się o jej adres, nachodził dom państwa Jacobi, prosił, błagał, groził, ale nie mu to nie pomogło, pani J. adresu swej przyjaciółki nie chciała wyjawiać.

Młodość widocznie poddyktowała nadzwyczajny plan.

Poszedł on do swego znajomego komisarsa kryminalnego Sickena i obmyślił razem z nim,

w jaki sposób wydostać adres panny Sch. od jej przyjaciółki. Komisarz Sicken zatelefonował więc do pani J., że istnieje podejrzenie, iż panna Sch. w Hamburgu wpadła w ręce handlarzy żywym towarem,

że dla stwierdzenia tego potrzebny jest jej adres. Pani J. adresu nie dała; wtedy komisarz rozkazał sprowadzić ją przemocą do urzędu śledczego, przyaresztował i zagroził, że jej nie wypuści, dopóki nie da adresu, gdyż podejrzenie ona jest o współludźmi w uprowadzeniu na handel panny S. Pani J. tak się tą groźbą przerażała, że wzięwszy uprzednio przyrzeczenie, iż komisarz adresu użyje tylko w celach służbowych, wyjawiała go. Została wtedy wypuszczona i wyszła, ale za chwilę powróciła do pokoju komisarsa po zapomniane klucze i wtedy z przerażeniem zobaczyła Beckera, który za portjerą zeznania jej wysłuchiwał.

Domyśliwszy się szantażu, podała skargę na komisarsa, a Becker tymczasem, dawszy przyjacielowi za przysługę 2 funty angielskie, pojechał do Hamburga i ożenił się z panną Schlesinger (!)

Sicken na sądzie bardzo nałw nie się bronił: że prosił Beckera, żeby za portjerą poczekal, bez myśli, że on usłyszy, co pani Jacobi zeznaje, że przypuszczał na prawdę uprowadzenie panny Sch. przez handlarzy i t. d. Prokurator żądał i pół roku aresztu i 6 lat pozbawienia możliwości służby państwowej. Sąd po zastanowieniu okoliczności łagodzących, jak: słaby charakter i t. d. (!) skazał go na 6 miesięcy więzienia i 3 lata pozbawienia prawa sprawowania urzędów.

Nowy taniec modny.

Przed kilku dniami odbył się w Brukseli kongres międzynarodowy tańca, na który przybyli delegaci francuscy, belgijscy, angielscy, holenderscy i duńscy.

Postanowiono w bieżącym sezonie reklamować tańce najoryginalniejsze, za które uznano dwa nowe paryskie pomysły: Huppa - Huppa i Jimska (ta ostatnia nazwa wygląda na żonę pana Jimskiego, z pochodzenia słowianina, faktycznie jednak czyta się: żenska, co znów wygląda jakby: polka żeńska), prócz tego ogólny poklask zyskał Espe-

ranto - fox - trot, urodzony w Amsterdamie.

Tańce te łada dzień przyjdą do Polski (Huppa już jest) i nasi tancerze będą mieli się czym zajmować. Czytelnicy (czki) pewnie są ciekawi, jak się te nowe tańce tańczy. Możemy im odpowiedzieć słowami jednego z paryskich mistrzów Terpsychory: Obojętna jest rzecz, jak się taki nowy taniec tańczy; główna rzecz to nowa nazwa, możliwie najtrudniejsza do wymówienia i konieczność nowego uczenia się.

List do Redakcji.

Szanowny Panie Redaktorze! Wobec nader „szlachetnego“ postętku, którego dopuścił się jeden z członków Zarządu Zjednoczonych Zakładów Przemysłowych K. Scheiblera i L. Grohmana, zmuszony jestem użyć tej jedynej drogi, żeby ostrzec inteligencję pracującą od niewytłomaczonego zagubienia dokumentów, powierzonych z konieczności Panom z przemysłu bawelnianego.

Po otrzymaniu listu podpisanego przez K. W. Scheiblera w którym wymówiono mi pracę z dnia 30. VI. b. r. „z konieczności zmniejszenia personelu...“ zgłosiłem się po swoje dokumenty osobiste i świadectwo szkolne w oryginale, doręczone p. D-rowsi A. Grohmanowi, przy zaangażowaniu mnie w charakterze urzędnika biura kontroli wyplat owej firmy.

Pierwotnie p. A. Grohman

oświadczył, że poszuka ich, lecz gdy drugi raz zgłosiłem się, cynicznie odpowiedział mi, że musiałem je zabrać, gdyż owych dokumentów nigdzie nie odnaleziono. Zrozumiałem wtedy nieostrożność swoją że powierzyłem dokumenty bez świadków i pokwitowania, polegając na „zaczności“ znanego w Łodzi D-ra A. Grohmana.

Sądząc, że w ciągu trzech miesięcy można znaleźć moje dokumenty, korzystam z tej sposobności żeby domagać się ich zwrotu.

Wrazie istotnego zagubienia owych dokumentów, pragnę formalnego załatwienia tej sprawy, a nie pozbywaniem się cynicznej odpowiedzi, niegodną człowieka dobrze znanego w społeczeństwie łódzkim.

Łączy wyrazy wysokiego poważania

Witold Pietkiewicz.

Teatr Miejski	Teatr Popularny	Luna	Kino Spółdz. Pracow. Państw.	Miejski Kin. Oświatowy	Cyrk Ciniselli	Miejska Galeria Sztuki	Filharmonja
godz. 8.15 „Instynkt“	godz. 8.15 Kmicic	Bitwa pod Czumszą		Trzej Muszkieterowie. Serja V.	Godz. 8.30 Program Nr. 3.	od godz. 8 rano do 10-ej wiecz. Wystawa malarstwa, rzeźby, grafiki i t. d.	

Plac Wolności 6.

1894—1924 r.

Plac Wolności 6.

2 zł.

Okazja Jubileuszowa!

2 zł.

Najstarszy Zakład fotograficzny i Pracownia Portretów

„A. PIOTROWSKI”

w ŁODZI, Plac Wolności № 6 (dawn. Nowy Rynek).

Nagradzany złotymi medalami na wszechświatowych wystawach: w Paryżu, Wiedniu i t. p.

Niniejszym komunikuję P. T. Publiczności i Sz. Klienci, że w roku bieżącym obchodzę 30-letni Jubileusz istnienia swego zakładu, który był popierany przez tak długi szereg lat pełnem zaufaniem przez najszerze sfery m. Łodzi.

Z okazji Jubileuszu postanowiłem na czas **krótki** zniżyć ceny by udostępnić ogółowi z fotografowania się oraz mieć artystycznie wykonany foto-portret w przystępnej cenie w pracowni mojej, urządzonej podług ostatnich wymagań techniki fotograficznej.
3 szt. pocztówek podwójnie retuszowanych cała figura 2 złote.
1 Foto-portret duży z natury 40×50^c/m „ „ 10 złotych.

2 zł.

Uwaga! Zakład mój nie ma nic wspólnego z firmą Zjednoczonych Fotografów. Agentów Portretowych nie wysyłam.

637

2 zł.

Plac Wolności 6.

dawn. Nowy Rynek

Plac Wolności 6.

Kino Spółdzielni Pracowników Państwowych.

Sienkiewicza 40.

654

Dziś i dni następnych.

Tydzień śmiechu i humoru!

Panna z tragiczną przeszłością

Farsa szwedzka w 6-ciu aktach.

W rolach głównych: KARMI MOLANDER i WIKTOR SJÖESTRÖW.
Muzyka pod kierunkiem p. Z. Sandomierskiego. Początek przedstawień w dni powszednie o godz. 5.30, w soboty, niedziele i święta o godz. 4-ej po południu. Ostatni seans o 9-ej wiecz. **UWAGA:** Dla Członków Kooperatywy ceny miejsc niższe.

SZKOŁA TAŃCA p. Zalcmana

Cegielniana 54, w ŁODZI, Cegielniana 54.

Gwarantuję, że w ciągu tylko jednego miesiąca wyuczam najnowszych tańców. Lekcje pojedyncze i zbiorowe. W poniedziałki i środy — dla początkujących. We wtorki i czwartki — dla kursu wyższego. Zapisy odbywają się codziennie od godziny 5-ej do 10-ej wiecz. w kancelarii szkoły.

Z poważaniem **J. Zalcman.**

595

Tańcząca młodzież



NADESZŁY

Brunswik-gramofony z Ameryki
PLITY ARTYSTYCZNE z Ameryki i Niemiec
Mandoliny i gitary z Włoch. Prawdziwe „Elite”-struny
tylko u **GOTTLIEBA TESZNERA**

Piotrkowska 34.

561

Czy wiecie gdzie najtańsze obuwie?
W Warsztatach Inwalidów Wojennych

Główny Skład, Gdańska 64.

Firma ta posiada stale na składzie wielki wybór damskiego, męskiego i dziecięcego obuwia od zwykłych do najszykowniejszych fasonów.

Wyrób własny z najlepszych towarów zagwarantowany.

Cała Łódź wie, że u nas najtaniej! Spieszcie bo hurtem wykupują! Nie przepłacacie u paskarzy! Wspierajcie pracę Inwalidów Wojennych!

Uwaga na adres: Gdańska 64.

598



Zegary, zegarki, dewizki, kolczyki, pierścionki

Specjalność obrączki ślubne

z gwarancją za złoto

różne fasony, duży wybór, ceny niskie

Jan Placek, Łódź

ulica Brzezińska Nr. 10

Przyjmuje wszelkie obstatunki i reperacje

602

Kupujcie u firm
ofiarujących się
w „NOWINACH”.
**Starszy Felczer
Józef Szulc**

ŁÓDŹ, Włodzka 98.

BOTY
KALOSZE, CIEPŁE
PANTOFLE
wyborowe satunki
poleca
K. PETERSILGE
93 Piotrkowska 93.

Wojciezak Stefania
Akuszerka
Kasy Chorych m. Łodzi
ul. Łagiewnicka 25,
m. 27 i 32. 554

Ogłoszenia drobne.
Inteligentna panna 7-
ukończonym kursem
buchalterji, pisząca na
maszynie poszukuje po-
sady biurowej w miejscu
Zgłoszenia pisemne do
Administ. „Nowin” pod
„Rytynowana”. 651

Klucze znaleziono
do odebra-
nia za udowodnieniem
ul. Piotrkowska 117,
m. 16, Majerowicz, od
godz. 1—3. 652

STENOTYPISTKA- MASZYNISTKA

z kilkuletnią praktyką biurową
poszukuje posady. Oferty do „No-
win” sub „Rere”. 660

Zima na progu!

Pluszowe palta damskie 543

Futra męskie

Palta jesienne

taniej niż za gotówkę

na raty
poleca **„WYGODA”**

Piotrkowska 238.

NA RATY! NA RATY!

Służąca

sumienną z dobrymi referencjami przy-
jęm na stałe, zgłaszać się od 2-ej do 4-ej
po obiedzie, Łódź, ul. Juliusza 26, m. 56
B. Jasiński. 659

Miejski Kinematograf Oświatowy,
Wodny Rynek Nr. 44.

Od poniedziałku, dnia 27-go października r. b.

Trzej Muszkieterowie

serja VI i ostatnia

według słynnej powieści Aleksandra Dumasa.

Początek seansów: dla młodzieży o godz. 3-ej i 5-ej popoł.
dla dorosłych o godz. 6.45 i 8.45 wiecz. 663

Wielka okazja taniego kupna kapusty

tylko
1 zł. pud.Spieszcie się póki jest! Sprzedaż wprost od ogrodnika Jana
Pawlickiego, Brzezińska 118, m. 2. 665

Salon „Sztuki”

J. Gulewskiego,

Łódź,

99 ul. Piotrkowska 99.

**Sprzedaż dzieł sztuki
za gotówkę i na raty!**

Opawa obrazów. 657

**Pierwszorzędna łódzka pracownia
krawiecka** 591

B. Goldberg
ul. Targowa Nr. 38.
przyjmuje wszelkie roboty tutejsze, oraz
szycie nowych palt i żakietów fokowych
i karakułowych podług ostatnich zagra-
nicznych modeli. Ceny przystępne.